

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

*Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.*

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

## Kodeks Napoleona i prawa kobiet.



Sto lat ubiegło w tym roku od zaprowadzenia Kodeksu Napoleona I-go we Francyi. Przy tej sposobności przyjrzyjmy się, jak wielki zdobywca uregulował w nim stosunki majątkowe małżonków i jakie stanowisko prawne wyznaczył kobiecie.

Napoleon I-szy, który na tyłu polach wypowiedział pojęcia swej epoki, w swoim kodeksie cywilnym upośledził kobietę, we wszystkich artykułach, odnoszących się do stosunków materialnych wobec mężczyzny, z całą swą bezwzględnością zrobił jej ujmę. Kodeks cywilny zawiera 2281 paragrafów, zredagowanie ich zajęło cztery lata: 12-go sierpnia 1800-go roku konsulowie Republiki mianowali komisję celem opracowania projektu do nowego prawodawstwa; czterej komisarze składający go: Tronchet, Portalis, Bigot, Prémeau i Maleville ukończyli go w cztery miesiące. Trybunały: apelacyjny i kasacyjny w ciągu roku przejrzały go i wyraziły swój sąd i krytykę. Dyskusja nad projektem trwała przez trzy lata. Pierwszy projekt do prawa został odrzucony przez Trybunał i Ciało prawodawcze. Wobec tego konsul Bonaparte, nie gardzący nigdy środkami gwałtownymi, gdy chodziło o przeprowadzenie jego woli i myśli, skurczył Trybunał, ze stu członków redukując go do połowy; dyskusje zostały przecięte, niebawem Kodeks, natchniony i ułożony według pomysłu i woli przyszłego cesarza Francuzów, został wprowadzony w życie.

Jakimże jest ów kodeks odnośnie do kobiet? Rządzi nimi dwojaka władza: ojowska i mężowska. Z chwilą ślubu, kobieta przyjmuje obowiązek słuchania męża. Arty-

kuł 213-ty opiewa: „Mąż winien opiekę żonie—zobowiązanie małżonkowi”. Powinna mieszkać z mężem i towarzyszyć mu wszędzie, gdziekolwiek on zechce; projekt do kodeksu dodawał, że mąż nie ma prawa zmusić żony do towarzyszenia sobie zagranicę, ale Bonaparte oświadczył, że obowiązek żony w tym względzie powinien być ogólny i bezwarunkowy. Z chwilą ślubu żona staje się niezdolną do samodzielnych czynów prawnych. Ta niezdolność nie jest zależną od jej płci, albowiem panna pełnoletnia ma równe niemal prawa osobiste z mężczyzną, a zupełnie jednakowe — majątkowo. Jedynym powodem, do tej niezdolności jest, według słów Pothiera: „że żona nie może nic zdziałać bez woli i upoważnienia męża”, a więc nie może ani darować, ani pożyczać, ani obciążać hipoteki, ani nabywać bez pozwolenia i upoważnienia męża, nie może „zobowiązywać się” do niczego. Z chwilą jednak, gdy rozwiedzie się z mężem, wraca do swoich dawnych praw pańskich. W małżeństwie służą jej tylko dwa prawa: wolno jej robić testament i wolno cofnąć darowiznę, uczynioną mężowi po ślubie.

Kodeks cywilny wskazuje cztery rządy prawne w prawie małżeńskim: 1) wspólności majątkowej, o ile, oprócz majątku osobistego małżonków, istnieje majątek wspólny; 2) o ile majątek wspólny nie istnieje; 3) rozdziału majątkowego, przy którym każde z małżonków zarządza własnym majątkiem; 4) wreszcie rządu posagowego, przy którym dobra i sumy posagowe są nienaruszalne. Zresztą przyszłym małżonkom wolno wytwarzać rozmaite kombinacje z owych czterech rządów prawnych.

Przewidziano jednak, że małżonkowie, z powodu braku fortuny lub z obawy dużych kosztów, intercyzy ślubnej łączą się bez intercyzy: jeśli sami nie wybiorą warunków

kontraktu, uczyni to za nich prawo i ustanowi kontrakt wspólności, przy którym każdy z małżonków oddaje na wspólne dobro wszystko, co posiada, oprócz osobistych nieruchomości, a więc zobowiązuje się intercyzą dzielić z drugą stroną wszystkimi dochodami osobistymi, wszystkimi nieruchomościami, które może otrzymać w darowiznie lub odziedziczyć.

Kodeks powiada; mąż zarządza wspólnym majątkiem, jest głową (chef). Jako administrator nie miałby prawa zaciągać długów, lecz jako „głowa,” może własnymi długami obciążyć wspólny majątek. Od jego nadużyć chroni jedynie żonę służące jej prawo zarządzania rozdziału dóbr, ale majątek wspólny pozostaje na pastwę marnotrawcy. Natomiast żona niema prawa ani zarządzać majątkiem, ani obciążać długami majątku wspólnego. Mężowi wolno sprzedawać, hipotekować wspólne mienie; nie wolno mu wprawdzie sprzedawać i darowywać nieruchomości, ale może to czynić z majątkiem ruchomym, byle nie rozdał go i nie sprzedawał w całości, lub częściowo.

Kodeks cywilny przyznaje władzę rodzicielską na równi ojcu, jak i matce; lecz dopóki trwa małżeństwo, sprawuje władzę tylko ojciec, on jeden ma prawo osadzać dziecko w domu poprawy, on zarządza majątkiem dzieci. Dopiero po śmierci ojca to prawo służy matce. Do zawarcia związku małżeńskiego wystarcza sankcja ojca wbrew nawet woli matki; zakaz ojca, pomimo zezwolenia matki jest niezwalczoną przeszkodą matrymonialną. W razie śmierci ojca, matka nie staje się tem samem bezwzględną opiekunką dzieci, musi zwoływać radę familijną, która ustanawia opiekę. Należy dodać, że po śmierci matki, tak samo i ojcu nie służy prawo opieki wyłącznej, i on obowiązany jest zwoływać radę, wyznaczającą opiekunów.

O ile kodeks Napoleona upośledza kobietę zamężną, o tyle znowu daje obszernie prawa kobiecie niezamężnej, pełnoletniej: pannie, rozwódce, wdowie; posiada ona te same prawa cywilne, co i mężczyzna pod względem majątkowym. Ograniczenia stosują się jedynie do praw obywatelskich.

Wogóle prawa odnośne do kobiet uległy małym zmianom we Francji od r. 1804-go. Rozwody zostały tam skasowane w r. 1816-ym, lecz przywrócone w r. 1884-ym. W roku 1886-ym przyznano kobietom prawo wnoszenia i wycofywania wkładek do kas oszczędności, w r. 1896-ym zwiększono ich atrybucje w kwestyi zakazów i zezwoleń na związki małżeńskie i ich dzieci. Tylko tyle.

Po utworzeniu przez Napoleona I-go w r. 1806-ym Księstwa Warszawskiego, Kodeks Napoleona, na mocy dekretu króla saskiego, Fryderyka Augusta z dnia 27-go Stycznia 1808-go r. otrzymał moc obowiązującego prawa od 1-go maja tegoż roku, w którym też ukazało się pierwsze nieoficyjne tłumaczenie Kodeksu na język polski — Szaniawskiego — podjęte i wydane staraniem ówczesnego ministra sprawiedliwości Łubińskiego. Kodeks obowiązywał u nas w całej swej rozciągłości do r. 1825, poczem został wprowadzony w r. 1836 kodeks cywilny Królestwa Polskiego, regulujący stosunki prawne małżonków. Śluby cywilne i rozwody, wprowadzone wraz z kodeksem, mimo silnego protestu duchowieństwa i zabiegów czynionych ku obaleniu ich na sejmach z roku 1818-go i 1825-go, utrzymały się do r. 1836-go, w którym zostały skasowane na mocy Najwyższego Ukazu z dn. 16-go maja. Odtąd małżeństwo, zgodnie z duchem dawnego prawa polskiego, odzyskało charakter religijny. System posagowy w stosunkach majątkowych między małżonkami

został zarzucony w ośm lat po jego wprowadzeniu, w r. 1825, bo związany z nim zakaz sprzedaży dóbr i zbywania sum posagowych w ciągu trwania małżeństwa, źle oddziaływał ekonomicznie na ogólne interesy kraju, wycofując z obiegu znaczną ilość nieruchomości i kapitałów.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Ona chodziła tam i napowrót, unikając tego pierwszego słowa, ale długo nie mogąc go się doczekać, usiadła w rogu kozetki, stojącej w kącie saloniku, założyła ręce na piersiach i nieruchomo wpatrywała się w Henryka z po za dużej lampy na stoliku.

Zdawało jej się, że chwile się wloką tak powoli, jakby ją umyślnie dręczyć chciały i utrzymywać na tych cichych torturach, które przechodziła w niemem wyczekiwaniu i niepewności.

Spoglądała na niego i odgadywała, które miejsca, którą scenę odczytuje właśnie i zastanawiała ją, że jest tak spokojny, tak obojętny na pozór, jak gdyby nie dopatrywał się żadnych aluzji, nie dorozumiewał niczego, nie domyślał nawet, o kogo chodzi.

Odłożył dziennik, aby zapalić świeżego papierosa i po raz pierwszy zwrócił oczy na nią.

— No, cóż?... — odważyła się zapytać.

Uśmiechnął się i odrzekł wymijająco:

— Czytam; to dopiero początek.

— I nic cię nie uderzyło?...

— Hm!.. żywo pisane; nie spodziewałem się tego po panu Julianie, że w nim siedzi ukryty literat.

— A...

Chciała jeszcze zapytać o coś, ale głos ją zawiódł i zamilkła znowu.

Siedzieli tak oboje zdaleka od siebie, rozdzieleni jakąś niewidzialną przeszkodą, którą trzeba było wprawdzie usunąć.

Henrykowi ta maska obojętności, przybrana z chwilą, gdy zauważył, że go żona tak pilnie obserwuje, zaczynała dolegać; czytał z rosnącym zajęciem, nie dając poznać po sobie, że go treść powieści Dobrojewskiego żywiej obchodzi, ale serce mu biło coraz silniej, chwilami czuł, jak krew podpyływa mu do głowy i uderza o czaszkę gorącą falą, jak mu się brwi podnoszą mimowoli wyrazem zdziwienia i po czole przemykają zmarszczki.

Przestawał czytać, nie odrywając umyślnie oczu od feljetonu i starał się opanowywać.

Powieść Julka była potwierdzeniem ohydneho anonimu, który tak silnie wstrząsnął nim w pierwszą noc poślubną, ale tak samo, jak wówczas przemógł się, aby nie okazać ani cienia niewiary i podejrzliwości ukochanej istocie, postawionej pod zarzutem ukrywanego romansu z kuzynkiem, tak i teraz, całym wysiłkiem woli spętał własne serce i zadraśniętą dumę, aby się nie zdradzić przed czasem.

— Więc to fakt! — myślał, — więc między nimi jednak coś było!... Była tajemnica, do której nie chciała się przyznać przede mną,

## NA WERANDZIE.

(Pogawędka).



Coraz rzadziej rozmawiam z wami szanowne czytelniczki i czytelnicy moi; coraz bardziej oddalam się od was, i nadejść może chwila, że na szpaltach „Bluszczu“ już nie spotkamy się z sobą, lecz nie całkiem zerwą się ogniwa długiego łańcucha, którymi od lat tyłu serca nasze złączone były. Nie jedną myśl z pasma moich myśli wysnułem, która oddźwięk bratni w duszach waszych znalazła; nie jedną wiadomością dzieliłem się z wami, a czy była wesoła, czy smutna — zawsze zbliżała nas ku sobie, zawiązując pomiędzy nami ten węzeł serdeczny, który nie prędko się zrywa, o którym nie łatwo się zapomina.

Że tak jest, na dowód mam trochę listów od was, będących cenną pamiątką dla mnie; nieraz z dalekich, bardzo nawet dalekich stron została mi przesłana i kwiatów wiązanka, a choć kwiaty nie wytrzymały niewygód tej podróży, choć woń konwalii i róż ulotniła się; ta barwa swoją, choć pobladła, zapachem tym, choć zwiędła — powiedziały mi o przyjaźni waszej, o podzięce, na którą nie zasłuży-

łem może. To wszystko jednak było pobudką do nowych trudów i prac, to też trudu i pracy się nie żałuje dla was i dla tej ziemi, która tak wdzięczne kwiaty wydaje.

Zbliża się chwila odpoczynku i wczasów letnich — pogawędki nasze może jeszcze na czas dłuższy się przerwą — a później...

Ale tymczasem róbmy swoje...

Powstaje nowa instytucja, buduje się most nowy, urządzi się *corso* kwiatowe — musisz się o tem wszystkiem dowiedzieć, wszędzie być, wszystko widzieć, a jeśliś tego lub owego nie dopatrywał, to i owo ominął — jak najślusniej pan redaktor w ucho się drapie i onym to ruchem niezadowolenie swoje okazuje. Szczęściem dla mnie, że tym razem redaktorem „Bluszczu“ jest mój przyjaciel osobisty, i że jako tako zawsze z nim do zgody dochodzimy. Nie idzie jednak za tem, ażeby nie czuł się winowajcą i w pierś się pokutnie nie uderzył.

Trudno jest jednak o nowych instytucjach pisać — bo ich niema; nieźle by było o trzecim moście pogadać — ale kafary nie dają jeszcze znaku życia i ludźmi warszawski tłoczy się musi po jedynym, jaki dotąd ma pod Warszawą; *corso* kwiatowe miało wielkie powodzenie... (Takie słuchy dochodzą do mnie, bo dalibóg nie wiem, jak tam było i czy by-

ło nawet) — i powtórzone ma być po raz drugi, o czem już zapewnić mogę, bo spotkałem przed paru dniami pewną uczestniczkę tego przyszłego *corsa*, mającą się pokazać w koczobryku własnym, ubranym w festony przepyszne. Nie lękaj się tylko, pani, ażeby cię przedwcześnie, a właściwie, twój koczobryk, zdradził. O to obawy nie masz, raz dlatego, że dobry jestem do sekretu, powtóre dlatego, że choć zatrzymawszy mnie na ulicy, godzinę całą prawilaś o nim i wtajemniczałaś mnie w jego piękności, opisując szczegółowo przód, tył, koła, dyszel, jako też i strój własny — daję ci słowo, że nic a nic z tych wszystkich szczegółów nie zapamiętałem i nie wiem, czy główną ozdobą tulipany, czy piwonie być mają, czy jakieś kwiaty zamorskie; opis własnego twego stroju nawet nie zatrzymał mi się w pamięci, co źle o rycerskości mojej mówi, i słusznie może na gniewnym twój zasłużył, gdyby nie ta okoliczność, że sama wyglądałaś, jak kwiat najpiękniejszy, i już mnie ani twój koczobryk, ani twój strój nie wiele obchodziły.

Czy gniewasz się?...

Żarty!

Uśmiechasz się?...

Wiedziałem, że taką dasz odpowiedź!

Ale, bądź co bądź, pewna nowość została

dlaczego?... A teraz... ten pan publicznie składa swoje zeznania i na ścieżaj otwiera swoje „piekło miłości“, aby się przed całym światem pochwalić, że kochał swoją żonę, zanim ją zaślubił i że przez nią znosi męki piekielne. W jakim celu?... A ona przynosi mi to sama do przeczytania?... dlaczego?... Czy to skrucha, czy przezorność kobieca?..

W miarę, jak czytał dalej, tłoczyły mu się w myśli tego rodzaju pytania coraz liczniej i coraz natrętniej.

Ważył każdy wyraz, powtarzał po parę razy ustępy przeczytane i starał się wnikać w rzeczywistą istotę tego stosunku, jaki pod powieściową formą odsłaniał mu rzeczywiste dzieje serca Dobrojewskiego i jego żony.

Co było prawdą, a co zmyśleniem autorskiej fantazy?... błąkał się w labiryncie domysłów i szukał tej nieuchwytnej nitki, która go naprowadziła na drogę wyjścia z pogmatwanego błędniaka.

To uczucie drażniące, niewygodne, niespokojne, które w mężczyźnie kochającym kobietę budzi świadomość, że kocha ją również ktoś drugi tak samo, mocno i gorąco, choćby nawet beznadziejnie, wpelzało do jego serca, jak brzydka liszka w kielich świeżego kwiatu.

Gdyby wcześniej odkrył był w Dobrojewskim swego rywala i zmierzył się z nim otwarcie, odniesione nad nim zwycięstwo byłoby mu dało więcej spokoju i zadowolenia; teraz ten rywal niespodziany odsłaniał mu się przypadkiem, kazał mu się odgadawać, jak żywa szarada, mącił mu jego zdobyte szczęście, stawał przed nim w bohaterkiej pozie i wołał głośno, z afektacją:

— Kocham także twoją żonę!... kochałem ją wcześniej przed tobą, zabrałeś mi ją, ale

ja nie daję za wygraną. Odrzuciła mnie dla ciebie, jednak z tego piekła miłości głos mój w bólu i męce przedzierać się będzie do waszych uszu, jak krzyk ofiary waszej. Bądźcie szczęśliwi, ale na wasze szczęście ziać będę żarem mojego piekła!

Wpływ tego żaru odczuwał Henryk już na sobie, czytając powieść swego rywala.

Czytał i szukał w niej tego, czego obawiał się znaleźć, śladu choćby wyraźnej wzajemności Misi dla Julka.

— Nie kochałam nikogo przed tobą!— mówiła mu wprawdzie i wszystko w niej kazało mu wierzyć, że mówi szczerze, że posiadał jej pierwszą miłość, którą zachowała dla niego razem z czystością dziewiczą, nietkniętą, świeżą, jak kwiat przed uszczerknieniem, a jednak zbudzone w nim podszepty podejrzliwości zaczynały go znowu trapić tak samo, jak wówczas, gdy otrzymał list „życzliwej przyjaciółki.“

Wtedy z ohydą odrzucił nikiemne posądzienie i na drugi dzień po ślubie wstydził się swojej rozpaczliwej myśli, która mu kazała przygotować sobie rewolwer przy łóżku, zanim wszedł do dziewiczej sypialni swojej Misi.

Zdawało mu się, że raz na zawsze zdeptał tego gada, który się wśliznął do jego raju małżeńskiego, a teraz ten gad odrastał znowu i odżywał w miarę czytania „Piekła miłości.“

W głowie jego, głowie mężczyzny, nie zdolnego mimo wszystko pozbyć się małostkowej zazdrości wobec kobiety czystej i uczciwej, fruwała niby éma nocna myśl:

— Czy on też pocałował ją kiedy?...

I to pytanie mimo woli zaprzętało mu umysł i nie dawało spokoju.

W powieści jednak nie znajdował poszukiwanej odpowiedzi.

Dobrojewski malował swą bohaterkę z żywego pierwowzoru barwami dyskretnymi i ustawiał ją, jakby umyślnie w półcieniu, który dotąd nie pozwalał wyraźnie zarysowywać się jej konturom.

Jego Jerzy Marycz wił się i gorzał w miłości skrytej dla całego świata, ale widnej dla tej ubóstwianej Anki, która tak samo, jak Misi, nie podzielała jej, lecz i nie unikała, pozwalając się uwielbiać beznadziejnie.

Porównanie o niewinnych podpalaczkach w miłości uderzyło Henryka.

— Dziwny zarzut! — mówił sobie w duchu, — możnaby go zastosować do wszystkich pięknych kobiet, które bezwiednie wywierają na nas czar miłosny. Czemu nie obwiniać o to natury raczej, zamiast kobiety?...

Ale jednocześnie przyszło mu na myśl, że jest pewna subtelna różnica w uczuciowości kobiety, której nie wolno być bierną w chwili stanowczej, gdy się waży losy drugiego serca i że nie dosyć odmówić wzajemności, gdy się usłyszało wyznanie zakochanego mężczyzny, ale trzeba uczynić coś więcej, aby to zarzewie uczucia stłumić w zarodku.

Trzeba usunąć się od niego, zejść mu z oczu i zerwać te pierwsze nitki, które zdradziecko miłość i pokusa pomiędzy nimi utkały, jeżeli się nie chce opłatywać dalej coraz mocniejszą siecią, z której dwom sercom niekiedy wyrwać się potem niepodobna.

Próżność albo zalotność tylko przyzymkają kobietom oczy, by w takich razach nie dostrzegały niebezpieczeństwa, które obojgu grozi.

wprowadzona do zabaw naszego wielkiego świata warszawskiego. Jest nią „Gymkhana.“

Ot i znów kłopot!... Zabawa miała się udać wysmienicie, ale naocznym świadkiem jej nie byłem. Co więc wiem o niej, zawdzięczam to piśmom codziennym i w sprawozdaniu posiłkować się niemi muszę.

Wiem tedy, że celem jej było zebranie zasobów dla nieuleczalnych; że inicjatywę do niej dała hr. Józefowa Potocka; że udział w niej brała duża liczba osób, nie należących do jednego tylko kółka towarzyskiego, ułatwiała zaś zabawę niewymagalność wydatków zbyt wielkich, albowiem do tych ćwiczeń sportowych nie potrzeba było ani drogich, ani rasowych koni, ani strojów kosztownych. Dość, by konie były dobrze ujeżdżone, a współzawodnicy odznaczali się pewną zręcznością.

Ale na czym polega zabawa ta, Gymkhana zwana?...

Wyraz to obcy, oznacza popularną wśród Anglików w Indyach zabawę sportową. W ogólnych zarysach przypomina ona wyścigi piesze z workami i przeszkodami, tak rozpowszechnione na Zachodzie. Różnica polega na tem, że biorą tu udział jeźdźcy. Na tę zabawę składa się siedm typów wyścigów:

1) *Wyścig z listami*. Uczestnicy muszą znaleźć w nasypie piasku adresowane do siebie

koperty i przybiedz z niemi do celu. Wygrywa ten, kto pierwszy u mety stanie.

2) *Rzucanie kartoflami*. Wygrywa ten, kto największą ilość ziemniaków do rozstawionych wiader z konia rzuci.

3) *Przyszywanie guzików*. Jeźdźcom, którzy najpierw w wyścigu dobiegli do mety, niewiasty, na znak zwycięstwa, przyszywają... guziki. Dawne szarfy zastąpiły guziki — ale, jacy rycerze, taka i nagroda.

4) *Przebiecie papieru*. Jeździec w pełnym biegu musi przebiec stosownie umieszczoną éwiartkę papieru. Najzabawniejszy może jest numer —

5) *Wyścig z parasolami*, który polega na tem, że jeźdźcy chwytają parasole, rozstawione przy mecie, roztwierają je w biegu i powracają do mety. O wygranej, jak zwykle, decyduje pierwszeństwo przybycia.

6) *Kanonada do butelek*. Dział ten szósty wyścigów powinien najbardziej sportowcom się naszym udawać, albowiem z butelkami dość często do czynienia mają. Jeźdźcy pędzą ku rozwieszonym butlom i zsiadłszy z koni, rozbijają je kamieniami. Kto najprędzej je rozbije, dosiądzie konia i wróci do mety, tego ogłaszają zwycięzcą — i

7) *„Jeu de barre.“* W szranki wjeżdża trzech jeźdźców, z których dwóch goni trzeciego,

z przewiazaną przez ramię szarfą. Pościg trwa półtorej minuty. Jeżeli szarfa nie zostanie zerwana, to jeździec, przepasany nią, jest zwycięzcą; w przeciwnym razie wygrywa ten, który zerwał szarfę.

Takie to rycerskie zapasy odbyły się niedawno na Placu wystawowym. Miało być gwarno i bardzo wesoło; kilku z zapaśników zleciało na łeb, na szyję, ale jakoś żadnego nie ponieśli szwanku. Słyszałem, że duchy praocjów cieszyły się w niebiesiech z dobrane go towarzystwa uczestników Gymkhany. Nieuleczalni zyskali około 1,500 rubli.

Donioślejsze może mieć znaczenie zebranie u margrabiny Wielopolskiej, na którem postanowiono popierać tragedję i dramat. W tym celu jakoby zapadła już umowa pomiędzy towarzystwem a dyrekcją teatrów, ażeby z rozpoczęciem sezonu jesiennego, dni pewne były przeznaczone na przedstawienia dramatu w Teatrze Wielkim. Abonament łóż został już rozkupiony, jak wieść powiada.

Nie wiem, kto był inicjatorem tej myśli, ale na szczery poklask zasługuje. Jak dotąd teatr nie cieszył się w sferach wyższych dostatecznym uznaniem. Na dramacie łoże prawie zawsze świeciły pustkami. Dziwne to było, ale niemasz złego, któreby się naprawić nie dało. Oby tylko — rzeczywiście

— Ale Misia nie jest ani próżna, ani zalotna,—odzywał się rozum.

— Więc jaką?—pytało zaniepokojone serce, a rozsądek odpowiadał:

— Nierozważną, jak wszystkie kobiety.

I Henryk czytał dalej aż do ostatniego wiersza, który urywał się na scenie, skopiowanej żywcem w ogrodzie Zaliwskich, między Julkiem a Misią.

Skończył ostatni feljeton i nie śmiał oderwać od niego oczu, aby nie spotkać się ze spojrzeniem żony i nie rozpocząć z nią rozmowy na temat tak drażliwy dla obojga.

Rozmyślał nad tem, co mu wypada uczynić, czy przyznać się, że zrozumiał wszystko, czy udawać, że nie podejrzewa niczego.

Thumiał w sobie doznane wrażenia i czekał, aby odezwała się pierwsza.

— Skończyłeś?—szepnęła wreszcie niepewnym głosem, nie ruszając się z miejsca.

Skinął głową potwierdzająco i patrzył dalej przed siebie, gryząc w zębach niedopałek papierosa.

— I cóż?

— I nic; uważam, że powieść jest stanowczo z dużym talentem napisana.

— Prawda?...

— Niewątpliwie, ale szkoda, że urywa się w miejscu najbarziej interesującym, kiedy Marycz wyciąga rewolwer z kieszeni.

— Powiedzieć ci, co będzie dalej?—spytała znowu po chwili wachania.

— Zapewne zechce ją tylko nastraszyć.

— Nie,— wystrzeli do niej.

Odrzucił się nagle i obrzucił ją wzrokiem zdziwionym i zalęknionym, jak gdyby jej rzeczywiście groziło niebezpieczeństwo życia.

— A ty zkad wiesz o tem? — wyszeptał zgluszonym głosem.

Zamknęła powieki i pobladła; potem spo-

kojnie sięgnęła po kwiaty, leżące przed nią na stoliku i skubiąc listki paprotek, mówiła powoli:

— Ja wiem wszystko, co będzie w tej powieści.

— Domyślasz się?

— Nie,— wiem na pewno.

— Zkad wiesz?...

Trudno jej było zdobyć się od razu na odpowiedź, ale postanowiwszy raz wyznać mu wszystko, nie chciała zatrzymać się w połowie drogi.

— Bo to powieść z prawdziwego zdarzenia — rzekła,—nie zauważyłeś tego?...

Teraz przyszła na niego kolej zaciąć się i mieszać, pomimo pozornej swobody i obojętności, jaką sztucznie zachowywał; podniósł się z fotelu, przeszedł tam i z powrotem po pokoju, aby nieco ochłonać i stanąwszy przed nią, wymówił cichym, drżącym nieco głosem:

— Przecież to wszystko tylko... fantazja, Misiu?... to *licentia poetica*?

— Nie, to prawda rzeczywista, Henryku,— odpowiedziała.

— To prawda?!...

— Tak.

— Prawda?... przyznajesz, że to prawda?

— Po cóż miałabym ukrywać!

— A czemu ukrywałaś dotąd? — wyrwało mu się gwałtownie z ust tonem głębokiego wyrzutu.

Podniosła na niego oczy, jak gdyby nie rozumiała tych wyrazów.

— Co takiego?

— Że... Julek cię kocha?... i to tak bardzo, tak namiętnie, tak gorąco!... Nie wspominałaś mi o tem nigdy, dlaczego?

Zwiesiła głowę, zarumieniona i drżała lekko, jak motyl nakłuty szpilką.

— Myślałam, że tajemnicę cudzego serca

uszanować należy,— szepnęła; — zresztą, ty wiesz przecie, że kochałam tylko ciebie jednego,— dodała miękko, smutno, jakby powiedziała wszystko, co miała na swoją obronę.

Pod wrażeniem tych słów prostych a tak wymownych i tego głosu zbiedzonej, zalęknionej duszy, ogarnęło go jakieś przejmujące do głębi wzruszenie, pochylił się do jej kolan, porwał w objęcia i przyciskając swą głowę do jej piersi, powtarzał czule, z pieśczołą:

— Misiu!... Misiu!... Misiu moja!

Nie mógł się zdobyć na nic więcej w tej chwili.

Ona zaś jęknęła i załkała, ale zaraz zchwyciła równowagę i oparłszy czoło na jego ramieniu, pozostała tak w objęciu męża milcząca, przytulona do niego, jak dziecko, które się boi kary, a nie poczuwa do winy.

Trzymali się tak długo w niemym uścisku i nie śmieli przemówić ani słowa.

Dopiero on pierwszy zsunął głowę swą po jej piersi i przylgnął ustami do jej ręki w pocałunku, który zdawał się szeptać:

— Przepraszam cię!... przepraszam, żem się ośmielił na jedną chwilę stracić wiarę w ciebie!

A potem podniósł się, usiadł obok niej na kozetce i otoczywszy ją ramieniem, zaczął mówić cicho:

— Więc on cię na prawdę kochał tak bardzo?... i nigdy nie dał poznać tego po sobie?... Więc to tak było, jak opisuje w swojej powieści?... Po co on to wszystko pisze i to teraz?... co on zamierza?... co mu zależy na tem, aby mącić nasz spokój?... jaki może mieć cel w drukowaniu tych rzeczy?...

Nie odpowiedziała nic, tylko niemem wzruszeniem ramion zdawała się mówić:

— Czy ja wiem!... (Ciąg dalszy nastąpi).

dramat był przez te sfery czynnie protegowany... Gremialny ich udział może przyczynić się nie mało do rozwoju i pewnej reformy teatralnej, która jest niezbędną.

Niezaprzeczoną i uznaną jest prawdą, że społeczeństwo nasze należy do najbardziej filantropijnych. Jeżeli tu i tam okazują się niedostatki i potrzeby, nie można zbyt mocno społeczeństwa tego winić. Nie należymy do narodów bogatych, przeciwnie! jesteśmy bardzo, ale to bardzo biedni. Mimo to, nie masz prawie instytucji, któraby istnienia swego nie zawdzięczała ofiarności tego społeczeństwa. Na kościoły, na zakłady dobroczynne, na zapomogi dla uczącej się młodzieży, krocie tysięcy społeczeństwo to daje. Zapisy się mnożą, ofiarności nie ustaje. Jest jedna tylko instytucja, dla której wprost jest niezrozumiałą obojętność ogółu. Chciałbym zagadkę tę rozwiązać, ale nijak w sedno utrafić nie mogę. Instytucją tą jest „Kassa pomocy literatów i dziennikarzy.“ Dotąd walczy własnymi siłami, ani jednego znacniejszego zapisu nie widzimy dla niej, nie znalazł się dotąd żaden filantrop, któryby zrozumiał jej potrzeby, ważność jej odczuł i hojnym datkiem z tak pożądaną pomocą przybył. A przecie ci pracownicy pióra są krwią narodu; na-

ród z nich żyje i przez nich żyje. „Swych marzeń przedzę i swych uczuć kwiaty“ im się tylko zawdzięcza; żeśmy się paryasami narodów nie stali — ich to zasługa. Dla paralityków i chorych nieuleczalnie, dla pozbawionych pracy i opieki, są szpitale i zakłady — jeden tylko wyrobnik pióra, gdy starość przyjdzie, umysł zmęczony stepieje, a nawet i takich wypadków nie potrzeba, bo często w pełni sił i talentu, gdy bieda przydusi lub chwilowa choroba zmoże — niema dokąd po ratunek się udać, i marnieć musi, chwytając pierwsze lepsze zajęcie z brzoza, byleby straszne widmo nędzy i głodu od siebie lub od swojej rodziny odpędzić. Ogół może nic nie wie, nie przeczuwa dramatu, jaki się nieraz pomiędzy czterema ścianami tego żywiciela milionów odbywa; nie wie — bo tam dumy zamyka usta do skarg, bo tam się do prośb nie zniżają, najbliższym zabraniając nawet o cierpieniach swoich mówić. Ale był ból, głód, wycieńczenie. Utworzyła się więc Kassa pomocy dla literatów — i może społeczeństwo uspokojone zostało, że zadość już stało się potrzebom naglącej. Ale roczne wkładki paruset członków nie zapobiegają złemu; pomoc, w chwilach ciężkich, w minimalnych dawkach przychodzi — bo niewielki fundusz

Kassy nie tysiączne daje procenty. Zrazu radzono sobie odczytami, koncertami i balami, ale i te w czasach ostatnich należytego nie znalazły poparcia. Znaleźli się nawet pomiędzy członkami Kassy ludzie tak wysoko godność literacką stawiający, którzy koncerty i bale za uwłaczającą zebraninę poczytali i wydzwonili hasło: „Sami dla siebie.“ Zrodziła się więc myśl księgarni wydawniczej, myśl dobra sama w sobie, konieczna w zasadzie, lecz nieureczywistniona w praktyce. Najpiękniejsze marzenia musiały się rozbić o brak funduszu: zatrudno się porywać z motyką na słońce.

Na ostatniem posiedzeniu Kassy piękną myśl podała p. Marya Przewóska, stworzenia Domu Macierzystego, gdzieby weterani pióra przytulisko znaleźć mogli. Myśl ta zyskała poklask ogólny, ale nie zbuduje ona domu, nie zaopatrzy go w konieczne potrzeby. Pan Stanisław Libicki, przed kilku jeszcze laty uzyskawszy pozwolenie władzy, ogłosił składkę na Fundusz imienia Bolesława Prusa dla wdów i sierot po literatach. Zdawało się, że imię Prusa, tej chluby piśmiennictwa naszego, człowieka żyjącego tylko miłością — nie małą przynętą, niezmożoną pokusą będzie. Bolesny zawód nas spotkał. Na fundusz 40

## Z księgi przeszłości.



Mogłaś mi rajem uczynić to życie,  
Mogłaś mi porwać w kraj słoneczny duszę,  
Mogłaś rozjaśnić ciemną mogił głuszę,  
Mówiąc o idei promienistym świetle.

Mogłaś tchnąć we mnie nową moc i dzielność,  
Do boju z życiem mogłaś mnie zaprawić  
I dając szczęście, dać mi nieśmiertelność  
Mogłaś, a jednak nie chciałaś mię zbawić.

Jako zły orkan szłaś przez moją drogę,  
Mgłami zasnulaś horyzont świetlany —  
Nie mogąc duszy odrodzić złamanej  
Oto z upadku podnieść się nie mogę...

Pustka wkoło mnie, i nicość, i głusza,  
I nie, coby mi dało szczęścia chwile —  
A tak do niego wyrывa się dusza,  
Smutna w niemocy swojej i bezsile.

Demonie życia! czemuś wszedł w mą drogę,  
Czemuś mnie strącił z wyżyn w otchłań ciemną,  
Tchnął wstręt istnienia — i nie został ze mną,  
Sam, pragnąc umrzeć, czując śmierci trwogę.

Nic mnie nie wiąże z tym bytem nizinnym,  
Który ty kochasz; — tacy, jak ja, gardzą —  
I tylko pragnę, tylko chcę tak bardzo  
Skonać i potem znów zmartwychwstać — innym.

Po co mnie było budzić? Po co, po co  
Szczęście wskazywać i kazać w nie wierzyć,  
Na gruzach złudzeń zwalony niemocą  
Nie wiem, co lepiej: trwać tak, czy też nie żyć?...

Gdziekolwiek będziesz — w piekle — s jest, czy w niebie,  
Demonem jesteś, czyli też Aniołem —  
Niechaj cię moja niepamięć pogrzebie:  
Ruń w taką przepaść, w jaką ja runąłem...

Każdy dzień życia, ach! każda godzina  
Czy tu na ziemi, czy w wilgotnym grobie  
Niech ci tak silnie o mnie przypomina,  
Jak silnie ja chcę zapomnieć o tobie...

Kamiennosc głazu serce twoje miało —  
Niech więc i moje nigdy już nie zmięknie,  
Niech raczej w sobie śmierć nosi — i pęknie,  
Niż, by ci wiecznej krzywdy zapomniało...

Duszę stęsknioną gdy zechcesz odświeżyć,  
Szczęście w uczuciu pragnąc znaleźć nowem —  
Z siłą przekleństwa czy zdołasz się zmierzyć,  
I czy nie zdrzys przed mej kłatwy słowem?

Wiesz, czem mi były twoje złudne oczy,  
Wiesz w jakich cudów wiodły mnie krainę,  
Więc, nim śmierć skrzydła nademną roztoczy  
Zanim od ognia, co mnie trawi, zgine, —

Za to, iż duch twój krzywdy był świadomy,  
Że mnie w proch zdeptał mocą niepojętą —  
Rzucam za tobą kłatwy mojej gromy:  
Bądź mi: przekłeta, przekłeta, przekłeta!...

Tadeusz Kończyc.



Adam Darowski.

## Małżeństwo Bony Sforza.



(Ciąg dalszy).

Nie mamy wiadomości o festynach, jakie trwały dwa tygodnie, z powinszowaniami, muzyką, tańcami i zapewne także — turniejami. To tylko wiemy, że 23-go Listopada przybyli do warownego zamku Castelcapuano, dziś zmienionego nie do poznania — posłowie cesarscy z urzędowymi powinszowaniami, przy-

czem Speranti wypowiedział „bujną“ mowę, na cześć Zygmunta; zaś w trzy dni później słuchanym był kasztelan kaliski, bez swego towarzysza, bo ks. Konarski zachorował na febrę.

Aż nadszedł dzień szósty Grudnia, święto patrona Mikołaja z Bari, który miał stanowić epokę w życiu serenissimy donny Bony; Castelcapuano nie widziało jeszcze może takiej uroczystości!

Wielka sala pałacowa ubrała się do ceremonii ślubnej *per procura* jak najwykwintniej. W koło ścian przybito drewniane półki, obite zapewne materyami i na nich ustawiono puhary, kubki i misy, w ogóle zastawę srebrną. O ile wnioskować można, chodziło o zastąpienie wielkiego kredensu, który stanowił niezbędny i bodaj czy nie najważniejszy mebel owych czasów, świadczący o zamożności, bogactwie gospodarza. U jednej ze ścian sali stał tron z baldachimem i stopniami dla przyszłej królowej. Jakoż na nim zasiadła księżniczka w spódnicy z niebieskiej ciężkiej materii, sprowadzonej z Wenecyi, naszywanej w blaszki złote w kształcie ulów. Tegoż samego koloru miała okrągłą czapkę, na tył głowy nasuniętą, z ulami złotymi kutem z blachy złotej, uciepionemi w fałdach czapki nad włosami. Sądzę, że i wtedy moda miała swoje prawa i wymagania, że się zmieniała jeśli nie co rok, to przynajmniej co kilka lat, jeśli więc Sforzówna, ubiera strój swój w blaszki najrozmaitszych kształtów, dzieje się to niewątpliwie gwoli ówczesnym przepisom elegancyi. Stroją ją nadto kosztowne klejnoty, łańcuchy, zwieszające się na łożo, na koszulę, wyglądającą z pod wykrojonego stanika, naszyjnik z drogich kamieni i pereł. Jeśli wierzyć pogłoskom, jakie wtedy krążyły, suknia miała kosztować siedm tysięcy dukatów, rzecz nie do uwierzenia, więc

tysięcy rubli, zaledwie 5,000 po latach kilku się zebrało, a jesteśmy prawie pewni, że gdyby to nie był fundusz dla wdów i rodzin *po literatach*, ofiarność publiczna szerszem popłynęłaby korytem.

Czy rzeczywiście społeczeństwo [nasze ma przekonanie, że literaci w możliwe opływają dostatki; że bądź co bądź, praca ich, choć ciężka, pozwoli zawsze coś nie coś na czarną zaoszczędzić godzinę?

Zdaje się, że nie!

Więc jakże?!

O pracownikach pióra wyrobiło się u nas dość dziwne pojęcie. Wie się o ich biedzie, ich troskach i kłopotach, niepewności jutra, pracy nadmiernej i niewdzięcznej, — wie się o tem wszystkim, mimo to do nich jest przywiązany obowiązek zupełnego zaparcia się siebie i zupełnego oddania się społeczeństwu. Oto dana instytucja potrzebuje zapomogi — na katedrze wnet staje ten i ów z braci piszącej; oddaje swój czas na napisanie żądanego odczytu z naddatkiem jeszcze godzinny jego wygłoszenia. Aktor, śpiewak lub muzyk najczęściej nie udzielają się darmo; dla aktora, śpiewaczki lub muzyka jest zawsze kareta i wieniec przygotowany — literat zna tylko godzinę, na którą przyjechać

musi, i jego jest rzeczą, przydybać piechotą lub dryndę sobie znaleźć. Urządzający odczyt podobny czują wstyd pewien w zaproponowaniu wynagrodzenia; i rzeczywiście, gdy mi raz za odczyt zaproponowano pewne quantum, uderzyły mi na twarz rumieńce, jakby się rzecz miała z przekupstwem.

Uzasadnionyż to jest wstyd?

Wcale nie.

Więc zkąd rumieniec?..

Nikt z nas za podobne usługi wynagrodzenia nie brał i nie bierze; stało się to przyzwyczajeniem, które z czasem formę obowiązku przybrało. Społeczeństwo uwierzyło w ten obowiązek, tak dalece, że gdyby którykolwiek z piszących za trud swój wynagrodzenia żądał — nie uniknąłby ubliżającego uśmiechu.

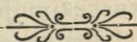
Była chwila, kiedy chciano zmienić nieco ten porządek rzeczy. Myślano sobie tak: jeżeli aktor, śpiewak czy muzyk ogłasza swój koncert na dochód własny, dlaczego literat nie mógłby z tego ogólnego prawa skorzystać i z twórczą myślą swoją, zamienioną w słowa i wyrazy, z tem dziełem ducha swojego, nie mógłby objeżdżać miast i miasteczek i na dochód własny mieć odczyty publiczne?.. Wówczas to, gdy się zrodziła ta myśl, przykładem były, cieszące się ogromnem

powodzeniem, objazdy z odczytami po Anglii z powieściami swojemi Karola Dickensa.

Ale Anglicy inaczej, my inaczej zapatrywaliśmy się na tę sprawę. Próba się nie udała, sale odczytów świeciły pustkami... i literaci musieli zaniechać tej myśli samopomocy. Odczyt na dochód własny?... a koby tam szedł na coś podobnego!... gdyby to był cel ogólniejszy — zabawaby się udała...

Mimo woli wypadł mi z pod pióra ten wyraz: *zabawa!* Artysta *barwi*, śpiewak *barwi*, muzyk *barwi* — literat *naucza*. Czy w tem ostatnim słowie właśnie nie leży klucz zagadki?... Tamci przemawiają do uczucia tylko, ten i umysł chce wziąć w posiadanie. Oddać je — to wymaga pewnego wysiłku i trudu. Dla celów ogólnych robi się pewną ofiarę, ale cel własny autora nikogo do poświęcenia uwagi i natężenia umysłu zmusić nie może. To też nie zmuszamy, i na cele ogólne oddajemy z zapalem swój czas, pracę, pieniądze nawet — ale to znowu nie przeszkadza zwrócić uwagę całego społeczeństwa na lepsze popieranie Kassy pomocy dla literatów i dziennikarzy.

Kazimierz Gliński.



odpowiedzialność za informację, może nieco przesadną, zostawimy tymczasem naszemu Neapolitańczykowi, panu Passero, który gdzie indziej podaje jej cenę na — cztery tysiące. (Giuliano Passero „Cittadino napoletano.“ Giornale. Napoli, 1785). Zresztą, co do ubrania Bony daje nam bardzo wierną, widocznie odтворzoną z natury podobiznę kronika Macieja z Miechowa, tylko, że podobieństwo czy ścisłość ograniczają się do klejnotów i samej sukni.

Około tronu zajęły miejsca panie i panowie, zaproszeni na ślub. Nad krzesłem zwieszał się niebieski baldachim w złote gwiazdy i jaśniał obok herb królowej, znanego węża heraldycznego, z tytułu księstwa medyolańskiego, jakiego Izabella, a potem i Bona, chętniej używały, niż rodzimego lwa z gałęzią pigwy, bo nim właściwie Sforzowie się pieczętowali. Dla wspaniałości dekoracji nie brakło także na ścianach sali trofeów z kosztownej broni, a i tutaj na głównej ścianie błyszczał hiszpański herb Aragonów, cztery pasy czerwone na tle złotem, nakryte koroną królewską, pomiędzy dwoma gobelinami, przedstawiającymi: Sprawiedliwość i Umiarkowanie. W tejże sali ustawił się również fraucymer w czerwonych jedwabiach i brokatelach z białymi falbankami — kolory Bony.

Zaczynają się schodzić goście na uroczystość ślubną. Mamy ich spis i opis tak szczegółowy, że niemal wierzyć się nie chce, aby w r. 1517-m tak się tem interesowano, i przekazywano potomności kronikę czysto światową, annały elegancyi arystokratycznej. Nie zapominajmy jednak, że jesteśmy w Neapolu, w arystokratycznym, na poły hiszpańskim mieście, gdzie kwitną tytuły, pompa, etykieta, piękne słowa, płochosć salonowa, gdzie dwór nie jest przytułkiem sztuki czy nauki, ale popisów towarzyskich. Z tem wszystkim nie żał nam, bo wiemy tym sposobem, jak się w owej epoce, w owych raczej latach, ubierano, nie z obrazów, ale z żywej opowieści naocznego świadka.

Już po sali i po przyboocznych komnatach kręci się Prosper Colonna *capo della festa*, jak go nazywają przyjaciele Izabelli, przyjmujący gości. Wszyscy zaproszeni mają kosztowne ubrania, panowie w długich kaftanach, w ubraniach obłożonych futrami, w aksamitach i brokatelach wzorzystych, w czepcach lub bez nich, w łańcuchach z medalami zawieszonymi na piersi, panie w ciężkich wzorzystych materyach, wykrojonych stanikach, z pod których bieje haftowana kolorowa koszula, tak, jak i z rozporów rękawów, na głowach *beretty* (czapki), oraz dużo klejnotów, łańcuchów, maneli (broszki), blaszek ponaszanych, sznurów złotych—jak to wkrótce zobaczymy.

Godzina dziesiąta z rana. Ślub niebawem się rozpocznie. Prosper Colonna ubrał się w długi wierzchni kaftan — tak, jak malują dożów — z jedwabiu i czarnego adamaszku i gdyby nie nakrycie głowy, możnaby go wziąć za dożę. Spodni ubiór hiszpański, jedwabny, obkładany jest futrem wyder. Razem z nim przechodzi przez salę Wincenty Caraffa markiz di Monteserchio, marszałek uroczystości, zapewne zajmujący się utrzymywaniem porządku. Już zaczyna napływać

arystokracja, gli Signoeri (jak mówią w dyalekcie obecni świadkowie) pyszni, ceremonialni przedstawiciele spaniolizmu. Widocznie w sieni wehodowej nagromadziło się wielu obcych, służby z dworów, ciekawych z miasta, bo Collonna i Caraffa nakazują postawić straż, ze względu na srebrne zastawy, ubierające wielką zamkową salę.

Oto zjawia się pierwsza dama: wdowa po panu Antonim Grisone, kamerlengu, z domu Tomacelli, ze znakomitego neapolitańskiego, dziś już wygasłego rodu, który dał Rzymowi papieża Bonifacego IX-go (1400), a po którym została pamięć w nazwie jednej z ulic Rzymu. Pani Grisone ubrana jest w szaty wdowie, czarne, bez klejnotów i upstrzeń: na głowie welon wełniany, spadający na ramiona, czarna jedwabna suknia, nic więcej. Za to jej córka i synowa mają spódnice z brokateli czerwonego jedwabiu, obszyte białym tyftykiem. Na czapczkach—w rodzaju tych, jakie można widzieć na znanym portrecie Joanny Aragońskiej—przyczepione są klejnoty. Jedna z nich nosi czapczkę z czerwonego jedwabiu z naszywanymi złotymi blaszkami, przedstawiającymi kwiaty, a w koło czapczki sznur złoty z węzłem; druga w czapczce z niebieskiego jedwabiu z naszywanymi złotymi literami i takimże sznurem: rękawy podpięte złotymi sznurami, rozporzy z białego jedwabiu, obie zaś noszą łańcuchy na piersiach. Za nimi idą: Jan Wincenty Caraffa i syn tegoż, Jan Antoni Caraffa, zięć pani Grisone. Ci zaś ubrani są w wierzchnie długie ubranie z czarnego aksamitu w czerwone wyciskane wzory, pod spodem hiszpański strój z czarnego jedwabiu, obsyty rysiami, a drugi wydrą.

Zajeżdżają coraz gęściej konno przed Castelcapuano panowie i panie na koniach lub mułach, ubranych w kapy aksamitne z frendlami, ze służbą i większym lub mniejszym orszakiem.

Żona pana Vetarda Piscitelli — z Bari — jest w brokateli z wielkim naszyjnikiem, w czepcu z czarnego aksamitu z liśmi złotymi.

Znana rodzina neapolitańska Caracciolo wysłała swoje białogłowy w licznych komplecie. Jedna z nich ubrana jest w żółtawy aksamit, łańcuchy i t. d.

Przed pałac zajeżdża kolebka, w której są córki hrabiny Terranova.

Aby nie nużyć czytelników i czytelniczeki opisami ubrań i nie wystawiać formalnego inwentarza strojów, ograniczę się tylko do kilku wybitniejszych osób.

I tak Eccellentissima Contezza di Madaloni (nazwisko rodzinne brzmiało: Sanseverino) ubrała się na uroczystość w czarną aksamitną suknię, wyrabianą w ciemno-czerwone desenie.

Pani Tomaszowa Caraffa zjawia się z orszakiem.

Księżna Francavilla de Avalos włożyła czarne, wdowie szaty, ale widać zaraz, że jest wielką panią, bo wprowadza ją pod rękę Fabrycyusz Colonna, jej krewny, gdyż córka Fabrycyusza jest za księciem Avalos de Pescara, zapewne synem księżnej.

Inna dama wehodzi z córkami, przyodzianymi w czerwone, haftowane, jedwabne suknie, naszyte złotymi palmowymi drzewami. Sukni

odpowiada garnitur z drzew palmowych, na czapce. Inna znów nosi na sukni złote pióra, a na głowie obcisły czepiec ze złotogłowi i na nim czapczkę.

Hrabia Cerrito ma pod spodem strój czarny jedwabny (roba), obkładany na piersi rysiami i długi kaftan na wierzchu (sajone) z czarnego aksamitu, oraz łańcuch na piersi.

P. Tomasz Caraffa przywdział bogaty lity czepiec, a na nim czapkę czarną aksamitną z pięknym złotym medalem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## HISTORIA KOBIEТЫ.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Fakt nawracania mężów pogan przez żony chrześcijanki zdarzał się często. Misyonarstwo kobiety w rodzinie było specjalnie jej powierzonym działem prac apostołskich. Podczas gdy mężczyźni niesli w dal na cztery strony świata posiewy dobrej wieści, kobieta dyskretnie rozsiewała jej złote ziarenka tuż koło siebie, i nie narzucając otoczeniu przekonań swoich, nie jątrząc niewierzących sporami i dyskusjami, poprostu tylko illustrowała księgę ewangeliczną postępkami swemi, aby z wyborności owoców dać poznać doskonałość drzewa. Tak grunt przygotowywawszy, mogła już szczepić ostrożnie na dzieckach błędów pogańskich, gałązki prawdy objawionej, używając do tego delikatnej roboty najodpowiedniejszych dla niej narzędzi, któremi znakomicie władała: miłości, słodyczy i pokory. Takie postępowanie skuteczniej działało na umysł mężki, niż ognista polemika. Ta zawsze prawie złe wrażenie robi na dumnym umyśle męzkim, poczytującym sobie za ujmę uznać słusność argumentów kobiecego umysłu, którego logiczności nieraz przez uprzedzenie, ale nieraz też i przez uzasadnioną opinię niedowierza.

Nawrócenie Waleryana było szczere i silne. Z gorliwością wielką oddał się pełnieniu chrześcijańskich uczynków. Brata swego, Tyburcyusza, skłonił do przyjęcia swojej wiary, a gdy pewnego razu obaj zajęci byli grzebaniem umęczonych wyznawców Chrystusa, zehwytano ich, i jako jawnie przestępujących prawo, a opornie obstających przy zakazanej wierze, śmiercią ukarano.

Zostawszy szczęśliwą wdową królującego w niebie bohatera sprawy, Cecylia oddała się jej z podniesionym do najwyższej potęgi zapalem. Dom jej stał się kościołem, szpitalem, przytułkiem, wielkie jej dobra—wspólną własnością Zgromadzenia, ona zaś sama — najniższą służebnicą najędźniejszych. W krótkim czasie szeroka jej dobroczynność przydostojności charakteru i stanowiska wyrobiły jej wielką popularność nawet wśród pogan, co się przyczyniło do decyzji władz, że zgładzić ją koniecznie potrzeba, ale zarazem bu-

dziło obawę wywołania rozruchu pomiędzy ludem. W skutek tego Amalchiusz, prefekt rzymski, postanowił unikać jawności—i przeprowadzić rzecz w taki sposób, aby zadośćuczynić edyktom, nie nadając sprawie rozgłosu. Zawezwano Cecylię przed sędziego, a otrzymawszy przy krótkim badaniu jej wyznanie wiary, potrzebne do prawomocności wyroku, odprawiono ją nie do więzienia, lecz do jej własnej rezydencji. Tam dopiero posłano jej zaoczny dekret, a z nim i kata z mieczem dla natychmiastowej egzekucji.

Młoda patrycyuszka przyjęła z godnością i spokojem wyrok prawa, a nikt z liczego otoczenia, które się wnet około niej skupiło, nie pomyślał ani na chwilę nie tylko o obronie, ale nawet o jakimkolwiek wyrażeniu oburzenia, o jakiegokolwiek formie protestu. Jedną bowiem z najbardziej przestrzeganych w Zgromadzeniu chrześcijan zasad społecznych była ścisła karność względem prawej władzy. Ojczyste prawo było tam słuchaniem i szanowaniem we wszystkim bez wyjątku, co tylko nie sprzeciwiało się prawu Bożkiemu, a rzymskie poczucie potrzeby państwowej dyscypliny łączyło się tu z kornem podaniem się woli Boga.

Cecylia ukłękła w pośrodku głównej sali swego domu na rozłożonym przez łkające, ale zrezygnowane niewiasty, białem płótnie, mającym przechować relikwię krwi męczeńskiej, a kat ciał mieczem w ochotnie podaną szyję. Ale musiała drzeć ręka oprawcy, bo ciał trzy razy, i jeszcze nie domęczył ofiary. Czwarty cios był prawem zabroniony; więc odeszli kaci, zostawiając Cecylię konającą. Dwa dni jeszcze trwała męka konania szlachetnej córki starorzzymskich bohaterów; trzeciego dopiero poranku wyszła mężna dusza z okaleczonego straszliwie ciała; przytomna i pogodna do końca męczennica nareszcie usnęła w pokoju.

Dom jej, zamieniony na dom Boży, jest jednym z najstarszych kościołów w Rzymie.

Wśród umęczonych w Rzymie za chrześcijaństwo kobiet różnego stanu i wieku, znajdowały się często i takie, które zawsze i wszędzie uważane za najwdzięczniejsze kwiecie rodzaju ludzkiego, najbardziej wzbudzają niewinnością i bezbronnością swoją ogólną sympatyę i współczucie,—to jest młode dziewczki.

Większość barbarzyńskich nawet ludów miała pewną względność dla tych młodocianych cór narodu, mających rozwinąć się na matki narodu; nie mieli jej jednak przecywilizowani Rzymianie, i nieletnie dziewczę, oskarżone o wyznawanie zakazanej wiary, było u nich traktowane z tą samą okrutną bezwzględnością, co dojrzały i doświadczony mężczyzna.

Wielkie poszanowanie dziewictwa, objawiające się w kościele chrześcijańskim od samych jego początków, napełniało panięskie serduszką gorącą chęcią zachowania na zawsze tego klejnotu, drogiego dla dusz oderwanych od rozkoszy świata, a rozmarzonych o niebie. Odstępowała je trywialność, leżąca na dnie ziemskich uciech, a idealność uciech duchowych pociągała; poetyczna wyobraźnia dziewczęca, spragniona jak najwznioslejszego kochania i jak najwznioslejszego przedmiotu miłości, znajdowała ziszczenie najpiękniejszych snów w dozgonnych ślubach z Bożkim Oblu-

bieńcem, i mało musiało być dziewie w pierwszych czasach chrześcijaństwa, któreby o takich ślubach choć chwilowo nie zamarzyły, wiele zaś było tych, które je wykonywały—i dochowywały wierności swemu Jezusowi, pomimo prób najcięższych.

Jedną z takich była w Rzymie za Dyoklecjana córka znakomitego rodu, śliczna panieczka trzynastoletnia, imieniem Agnieszka, a lepiej Jagienka,—bo to starodawne przepolszczenie łacińskiego *agnus* na *jagnię* i względnie Agnieszki na Jagienkę, tak ładnie i dokładnie maluje tę dziewczynkę, niewinną i cierpliwą, jak baranek.

Rodzina panięki ułożyła dla niej odpowiednio do jej stanu małżeństwo; ale gdy jej to oznajmiono, ona oświadczyła, że za mąż wyjść nie chce i nie może, bo jest już poślubioną Chrystusowi. I obstawała tak stanowczo przy swoim postanowieniu, że nie mogąc go przełamać domowymi środkami, wydano ją w ręce władzy, w nadziei, że ta znajdzie sposób, aby oporną zmusić do odstępstwa od wiary, a względnie do poślubienia przeznaczonego jej młodego patrycyusza. Ale panięka wobec surowości trybunału i jego groźb srogich okazała się nieustraszoną. A wtedy sędzia wpadł na szatański pomysł wyzyskania przeciw niej jej rozmiłowania się w niewinności: kazał zaprowadzić ją do domu, gdzie miejska młodzież przychodziła zabawić się z kobietami złego życia.

Jeżeli podziwem przejmuje hart ducha człowieka, który za to, co ukochał, wydaje ciało swe na żer ognia i ostrze żelaza, to o ileż większy podziw wzbudzić musi kobieta, która zachowa niezłomną wierność swej wierze, wobec groźby straszniejszej dla niej niż najwymyślniejsze katusze?

Agnieszka pozostała wierną i niezłomną.

Ale Bóg nie wymagał od niej ofiary większej, niż życie.

W martyrologium jej zapisano, że w krytycznej chwili stanął przy niej anioł, widzialny dla wszystkich, którzy się do niej zbliżyć chcieli, a ten z nich, który był najbardziej natarczywym, uderzony przez anioła, padł jak martwy u nóg dziewczicy.

Szczegół ten, pomimo swego legendarnego pozoru, technie cudownością prawdziwą, cudowność bowiem nie wygląda tu, jak później przydane poetyzowanie dla efektu, lecz jak natychmiastowo zaznaczona działalność celowa. I czy tę wizję niebiańską, która jakby gromem porażała rozpustników, przyjmujemy za symboliczne upostaciowanie czystości anielskiej dziewczicy, czy też za indywidualną istotę ze świata po za ziemskiego, w każdym razie fakt był nadprzyrodzonym, skoro jako taki zadokumentowanym został przez poświadczenie zarówno wierzących, jak i niewiernych.

Rzymscy poganie cudom nie przeczyli. Byli oni w owej epoce sceptycznymi do gruntu, lecz niekoniecznie bywali zdeklarowanymi materialistami. Sceptycyzm ich, chwając podstawami wszelkich wierzeń, nie odrzucał jednak możliwości istnienia czegoś jeszcze po za widomą materją i widoczną siłą, pozostawiał przypuszczenie egzystencji jakiejś trzeciej zasady bytu, takiej, która stojąc po nad naturą, wpływa nad nią w niezrozumiały dla

nas sposób, i objawia się nam inaczej, niż wynikające z działania sił na materje zjawiska przyrodzone. Takie uznanie wpływów jakichś indywidualności pod zmysły niepodlegających i jakichś praw metafizycznych, wpływających na prawa fizyczne, leżało w gruncie światopoglądu pogańskiego, ale od pojęć chrześcijańskich tem się zasadniczo różniło, że jednakowo stwierdzając skutki, przyczynę ich odmiennie tłumaczyło.

(Ciąg dalszy nastąpi).



D-r Henryk Nusbaum.

## PAMIĘĆ, JEJ ZNACZENIE W UMYSŁOWOŚCI I ETYCE.

Odczyt na Osady Rolne.



(Ciąg dalszy).

Ponieważ duch bogaty posiada żywą pamięć wszelkich wrażeń, które w dusze wrzeźbiły się kiedykolwiek, a wrażenia mieć mogą źródło swe nie tylko w zjawiskach materialnych ale i w myślach, które do świadomości naszej w jakikolwiek bądź sposób się dostały, pamięć przeto odnosić się może nie tylko do minionej przeszłości, ale i do przyszłości, o ile myśli jakie kiedykolwiek w nas się roily, odnosiły się do następstw, do skutków, mających się dopiero urzeczywistnić niewątpliwie, prawdopodobnie, lub możliwie. Wprawdzie w zwykłym używanym zwrocie języka naszego mówi się: „pamiętać o przyszłości“, ale godzi się również mówić pamiętać przyszłość, jak z drugiej strony powiedzieć można: pamiętać o przeszłości. Forma z przyimkiem *o* znaczy właściwie myśleć, rozmyślać, nie zapominać o przyszłości lub przeszłości.

Wzruszenia przyszłości żywo drgają w głębi ducha bogatego, a chociaż czasowo, pod wpływem innych kojarzeń mogą być zepchniętymi pod poziom progu świadomości t. j. mogą być utajonemi, w każdej chwili wszakże wobec właściwego skojarzenia łąco wypływają na powierzchnię przytomnej, jawnej świadomości.

I tu znowu zaznacza się różnica między duchem bujnym a ubogim.

W każdym momencie życia pierwszego, rysują się piętna doznanych już w życiu wzruszeń, wstrząśnień, bólów i cierpień przebytych, przemyślanych, przemarzonych, mieszczą się przewidywania, nadzieje, obawy, troski, cele—słowem, wzruszenia przyszłości. Azali nie będzie trafniejszym, doskonalszym każdy czyn wypływający z tych ducha zasobów bogatych? dzisiejszy bądź co bądź konsekwentnym, jutrzejszy obliczalnym.

Ubogiego duchem wzruszenie chwili może być szalem, obłędem, może być okrucieństwem lub nawet ofiarą, może być nasieniem płodnym złego lub dobrego, ale bezwiednie, czyn jego dzisiejszy jest niekonsekwentnym,

jutrzejczy nieobliczalnym. Ubogi duchem nie może być ani opoką, ani filarem, ani mentorem, ale za to źródłem zawodu, rozczarowania i krzywdy — a głównym czynnikiem tej wielkiej różnicy dwu tych wartości etycznych jest owa lekceważona, zapoznawana  *pamięć*.

Niektóre cnoty mają źródło w odruchu, który rozwinięty przez ducha potęgę, a więc i przez władzę pamięci, nabiera tej szlachetnej podniosłości, która cechuje to, co cnotą być mienimy.

Rzecz każdą, która nam sprawia cierpienie, odruchowo pragniemy od siebie odsunąć; przyciągamy i cenimy to, co rozkosz nam sprawia, a najbardziej to, co nas od cierpień wielkich zwalnia.

W najgorszym człowieku ciężkie znoszącym cierpienia, zapala się płomień miłości dla bliźniego w chwili, gdy ten z otchłani bólu go wybawia. Jest to uczucie niemal odruchowe, bo w umyśle tuż jeszcze obok siebie drga, w całej dotykanej swej potędze piekło cierpień i niebo wybawienia i przeciwstawia się żywo wzruszeniu gniewu, walki, wzruszenie wdzięczności. Ale duchem ubogi wobec słabej swej pamięci, gdy po krótkiej chwili przestaje odczuwać groźbę bólu, przestaje również odczuwać potrzebę wdzięczności. I dlatego piękna cnota wdzięczności może być udziałem tylko duszy bogatej, i tem trwalszą, tem głębszą będzie wdzięczność, im z bogatszej płynie duszy. Pomijając już sam moment subtelnej wrażliwości, tylko człowiek, który posiada wielką pamięć zdarzeń zewnętrznych i własnych, uczuć spostrzeganych i doznanych, pamiętać będzie zawsze żywo cały szereg sytuacji, czasem bardzo złożonych, które nękały ciało jego lub duszę — pamiętać będzie cały zasób dobrej woli, wysiłki, poświęcenia i ofiary tego, który go z tej toni nieszczęść i trosk wydzwignął do światła i uśmiechu, a pamiętając zawsze tę antytezę cierpienia i wyzwolenia, pielęgnować będzie zawsze wdzięczną miłość dla swojego ongi zbawcy.

Człowiek z bardzo dużą wrażliwością, ale ze słabą pamięcią, zdobyć się może w danej chwili na bohaterską nawet wdzięczność, ale będzie to tylko odruch gwałtowny, ten sam człowiek temuż zbawcy swojemu zdolnym będzie w nowych okolicznościach wbić sztylet w piersi, wszczepić jad trawiący w krew lub duszę, bo duszę posiada małą, bo pozbawion jest pamięci.

W miłości erotycznej zrodzonej w duchu isticie bogatym, moment duchowy najczęściej góruje nad czysto zmysłowym, przemiany przeto ujemne, które czas lub okoliczności wywołać mogą w powabach cielesnych ukochanego przedmiotu, mniej oddziałują na tłumienie szlachetnego płomienia, który raz w sercu kochającym zapłonął. Miłość zresztą na wyżynach ducha ludzkiego, zawiera w sobie wielką mnogość momentów altruistycznych i w dobie nawet najsilniejszych uniesień erotycznych, w której moment egoistyczny z natury rzeczy wybitnie się zaznacza, drgają już obok niego żywo tony głębokiej

przychylności, życzliwości i przyjaźni, słowem cała piękna gama uczuć czysto altruistycznych.

Jeżeli zatem z biegiem czasu zajdą istotnie w osobniku kochanym takie zmiany, że utraci on te pierwotne moce czarowne, które właśnie czyniły zeń przedmiot umiłowany i kochany, nie wpłyną one zgoła mroząco na uczucie, którem go raz obdarzyła wielka dusza a stróżem stałości będzie i tu  *pamięć*.

W pamięci duszy tej tkwią żywo owe czynniki, dzięki którym w swoim czasie zapłonął ogień miłości, a obraz ten pamięciowy niezmienny i stały bezwiednie dopełniając się miesza z powolnymi zmianami obrazu rzeczywistego; zrodzone zaś w swoim czasie wraz z miłością erotyczną współdziałające uczucia przychylności, przyjaźni, współczucia drgając również żywo i trwale wspólnie z zapamiętanymi czynnikami czaru, będą zawsze więcej, niż przychylnością, przyjaźnią i współczuciem, będą zawsze, może w pewnym stopniu zmienioną, ale bądź co bądź miłością. Początkowemu okresowi najsilniej jeszcze wręcz miłości, towarzyszy zawsze wzruszenie  *wiary* w jej trwałość, niezmienną, dożywotność, wzruszenie podnoszące wysoce skalę odczuwanego szczęścia. Świadomość stron obu żadna możliwego natężenia poczucia szczęścia, pragnie wierze tej nadać moc niezłomną i osiąga to w mniemaniu swoim przez wzajemne dożywotności uczuć zaprzysiężenie. Ta pamięć i własnej w swoim czasie wiary i pamięć przysięgi danej stwarza poczucie obowiązku, które w duchu bogatym utrwala się silnie. Głębokie zaś poczucie obowiązku nie jest stróżem, który nakazuje nam ujawniać w pozorach nie istniejące w istocie uczucie lub ludzi własne sumienie, poczucie obowiązku jest silnym czynnikiem suggestywnym, utrwalającym w nas samych istotne uczucia drganie. Wspominaliśmy już o wdzięczności i jej uwarunkowaniu przez pamięć. Jednym z wielkich wzruszeń, które towarzyszą gorącemu uczuciu miłości jest wdzięczność, a i wdzięczność dzięki wielkiej pamięci trwała, utrwala ze swej strony miłości uczucie. Po za obowiązkiem, po za trwaniem nawet jakiejś żywiołowej, erotycznej miłości samo poczucie wdzięczności, sama pamięć doznanego kiedyś szczęścia, doznanych uniesień rozkosznych, zobojętnia uczucie nienawiści, które pod wpływem rozczarowań i krzywd później doznanych mogłoby się wywiązać.

Wszystkie wymienione tu czynniki psychologiczne sprawiają, że u osobnika nie tylko wielką pamięcią ale i wielką obdarzonego wrażliwością, nawet nowe potężniejsze bodźce, zdolne stać się zarzewiem nowego w sercu pożaru miłości, nie łącząc zdolają zgasić wdzięcznością, przyjaźnią i poczuciem obowiązku osłoniętego uczucia dawnego — a w ostateczności potrafią tylko rzucić iskrę tłącą w owe tajemne otchłanie duszy, które są niczem nie dotykana własnością osobnika, — w owe głębie, do których nie przenika już ani żaden nakaz, ani zakaz, ani obowiązek, ani odpowiedzialność, ani nawet straż sumienia.

Ponieważ każde dane uczucie jest koniecznym i logicznym, że tak powiemy, oddziaływaniem duszy naszej na bodźce zewnętrzne, stanowiącym rodzaj związku chemicznego,

pomiędzy cząstką świata zewnętrznego i cząstką naszego świata wewnętrznego, przeto wobec istotnej zmiany zaszłej w danej grupie czynników zewnętrznych, wytworzyć się musi i w duszy uczucie nowe, może nawet wprost przeciwne dawnemu, ale zawsze w logicznej i konsekwentnej z niem łączności. I tak, jeżeli osobnik bardzo uduchowiony, rozczarowywa się słusznie i głęboko do tego, którego przedtem był kochał i uwielbiał, może do niego nabrać wstrętu i pogardy, ale dalekim będzie od nienawiści i nieżyczliwości, a przytem kiedy nawet proces przemiany uczuć przestał być już zupełnie cierpieniem, kiedy nastąpiła już faza doszczętnego zobojętnienia, niemniej szeptać będzie zaledwie dosłyszalnie w tajni ducha żal bolesny, że tak żywo zachowany w pamięci i tak plastycznie mniemany dawniej ideał rozwiął się w nicłość, że uczucia wielkie, podniosłe, święte musiały umrzeć nazawsze. A to widmo piękne przeszłości dzwięczyć będzie na dnie duszy, jak pamięć niezgasła zmarłych dawno, bardzo dawno, cieniów drogich — tylko że widma tego wspomnienia zaprawne będą zawsze goryczą, że było ono tylko złudną maską piękna i dobra, osłoniętem złem i brzydotą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## GLOSSY O SZTUCE.



Tylko nie przechodzić z drwiącym uśmiechem koło prac, w których choć nieco talentu ich twórcy się objawia. Tylko nie potępić bezwzględnie, zwłaszcza, że takie potępienie po największej części będzie niesprawiedliwe, bo nie musi być coś złem dlatego, że się komuś niepodoba...

...Byłem raz przypadkowo świadkiem rozpaczy artysty — słynnego, głośnego artysty. Siedział w swej pracowni zmieniony, blade, zaciśnięta pięść przy ustach.

— Co się stało?

Nie odpowiedział nic, tylko ręką wskazał na sztalugę.

— I czemuż to pan zniszczył dzieło, które się zapowiadało tak pięknie?

— Było złe, ciągle złe, choć sześć razy zacynałem.

I nie było to uczynione dla reklamy, bynajmniej — nie opowiadano sobie o tem w mieście, żadne pismo o tej tragedii w pracowni nie wspominało.

W ogóle w tego rodzaju reklamy nie trzeba wierzyć. Gdy szczery, prawdziwy artysta swe dzieło niszczy, nie myśli o rozgłosie, o efekcie. Zadawać śmierć własnej pracy własną ręką, to nazbyt wielki ból. Najgłośniejsza reklama nie warta takiego cierpienia...

Gdy patrzałem na szczery, nieklamany ból artysty, ujrzałem jasno, jak wielkiej mocy woli potrzeba, ile zaparcia się siebie, ile wysiłków duszy i nerwów, aby stworzyć dzieło, w którym choć atom piękna jest zaklęty.

Odtąd nawet na słabą pracę boję się patrzeć z drwiącym uśmiechem. I odtąd jeszcze większy szacunek mam dla pracy twórczej, a gdy dorobek artysty znaczny, imponuje mi nawet liczba dzieł, jakie zdołał stworzyć, bo wiem, że każde nowe dzieło, to nowy wysiłek, dużo dzieł, to dużo wysiłków...

\* \* \*

W „Zachęcie“ znajduje się obecnie „wystawa zbiorowa“ Józefa Czajkowskiego.



Bardzo młodym jest ten artysta, a już pracował się tyle, że go stać na „wystawę zbiorową.“ To zasługuje na uznanie, bo dużo pracy i męczarni w takim zbiorze... Każde nowe dzieło — nowy wysiłek.

A przytem i jakościowo przedstawia się wystawa bardzo dodatnio: na każdym płótnie..atomy piękna i talentu zaklęte.

Indywidualność artystyczna p. Czajkowskiego bardzo interesująca.

Co jest jej cechą najbardziej znamieną?

P. Czajkowski umie widzieć to, co w danym jakimś temacie jest najwięcej charakterystyczne. Szczegóły mniej ważne, jakby dla niego nie istniały.

Wynikiem takiego traktowania jest pozorna niedbałość, ale tylko pozorna. Artysta, szczegóły z rozmysłu bagatelizuje, aby one nie rozpraszały uwagi widza, nie odciągały od tego, co według jego zdania jest najważniejszym w temacie. Czy postępując w ten sposób udaje mu się zdobywać cel zamierzony, czy jego wola artystyczna ma dość mocy, aby uwięzić uwagę widza na tych punktach, które uważa za treść swoich obrazów?

Rzućmy okiem na portrety pana Noskowskiego, współredaktora „Czasu,“ lub pana K. T.—cóż ujrzymy? Choć na nich tylko oczy malowane z siłą, zaś wszystkie szczegóły po macoszemu, nie przechodzi się obojętnie koło tych płócien, lecz się przystaje i patrzy ze wzrastającym zainteresowaniem. A zatem bagatelizowanie szczegółów wartości obrazów nie umniejszało. Talent p. Czajkowskiego pokonał trudności, jakie nagromadza taki sposób traktowania tematów.

Równie dobremi, jak wspomniane powyżej prace, są też portrety pań W. i R., oraz p. K. B. Portret pani W. zwłaszcza bardzo miśterny.

— ...Ja jednak wolę obrazy, w których z całości, malowanej z równą starannością, wybija się na plan pierwszy dusza dzieła...

— Nie wolno artyście rozkazywać: używaj tej techniki lub owej, wolno tylko powiedzieć: to mnie się podoba lub niepodoba.

...Krajobrazy Czajkowskiego, choć z pewnością nie bez zalet, mniej dodatnie wywarły na mnie wrażenie, niż jego portrety.

Najpiękniejszym dziełem młodego artysty jest według mego zdania obraz, zatytułowany: „Nocturn.“ Temat kompozycji pełen prostoty: Jakaś młoda dziewczyna wsparła główkę na rączce i duma. Obok wiązanka nierozwiniętych róż, przy niej lampa. Ciszy nie można namalować, ale obraz sprawia wrażenie, że tam tak cicho, że możnaby usłyszeć nawet to, co dziewczyna myśli.

Wychodząc z pałacu „Zachęty“ usłyszałem, jak Czajkowski mówił do jednego ze swych znajomych: Za rok urządzę znów zbiorową wystawę.

Bierzemy za słowo, bo zawsze czeka się chętnie na to, o czem się ma nadzieję, że radość sprawi, a Czajkowski jest właśnie w najlepszym okresie rozwoju talentu...

Prócz „wystawy Czajkowskiego“ i prac dawniej nadesłanych a już w „Bluszczu“ omówionych, znajduje się od kilku dni w „Zachęcie“ kilka nowych, zasługujących na uwagę, obrazów.

Do najwięcej ciekawych, bo nie tylko jak się to mówi „poprawnych,“ ale też w pomyśle nowych, a w technice indywidualnych, należy między innymi, według mego zdania: „Samotność“ Kazimierza Lasockiego.

Czasem jest tak, że ktoś będąc sam o wieczornej porze w pokoju, nagle, bez żadnego ściśle określonego powodu, czuje się zmuszonym patrzeć przez chwilę na pewien jakiś, w zmroku gubiący się punkt, jakby ztamtąd miało coś przyjść, choć się wie, że nic przyjść nie może... Taką chwilę odtworzył Lasocki: Młoda kobieta patrzy w samotnym pokoju w mrok; jej oczy zaleźnione sprawiają silne

wrażenie i przywodzą na myśl analogiczną przez siebie przeżyta chwilę. Szczegóły obrazu: światło lampy, czerwona suknia i t. d., malowane doskonale.

Drugim obrazem, który zwrócił moją uwagę swoją indywidualnością bardzo artystyczną, to auto-portret Słewińskiego. Ładna praca. Koloryt bardzo oryginalny, barwy się łączą zgodnie w miękkiej, naturalny ton, a przytem jest coś nieokreślonego w tym obrazie, co krzyczy szczerze: mam talent.

Feliks Jabłczyński nadesłał na wystawę „Fantastyczny krajobraz.“ Powracałem do tego obrazu; dawałem chętnie moją duszę artyście, a on ją prowadził w srebrne przepaście i złote doliny i było dobrze mojej duszy, bo przebywała w krainie Piękna.

Gilbert.



## Księżna Katarzyna Radziwiłłowa.



Przebrzmiały echa walk Transwaalskich: zajęta ogniem rotowym grzmiącym na Dalekim Wschodzie Europa zapomniała o Boerach, kłęczących z powrotem spalone sadyby, o starym prezydencie Krügerze, wygrzewającym stygnące swe sterane ciało pod słońcem Mentony, zapomniano o ofiarach i zwycięzcach, zapomniano o tym dziwnym człowieku, „Napoleonie Afryki Południowej,“ o Cecilu Rhodesie, o tym, który wzniecił ten pożar, który spopielił stare domostwa Boerów, w kwitnący kraj ich wniósł rozpacz i rozterkę, i usnął snem wiecznym, zanim ujrzał krwawy owoc tej złej pracy, w której duma, olbrzymia buta i może chciwość pchały setki tysięcy ludzi na zagładę.

I oto teraz, gdy szybka niepamięć przeszła nad tą wielką zawieruchą, na grobie Rhodes'a wstaje, jak widmo mściwa kobieta, bliska nam pochodzeniem,—kobieta, której awanturnicze i tragiczne losy zajęły na moment świat cały, a która teraz występuje zbrojna w argumenty niezbite, dopominać się swej krzywdy. To księżna Katarzyna z Rzewuskich Radziwiłłowa.

Zasłubiła ona księcia Augusta Radziwiłła; jedna z jej córek jest poślubiona księciu Blücherowi, wnukowi tego, który był „złym losem Napoleona.“

Przed kilku laty księżna Radziwiłłowa przybyła do Londynu i tam poznała Cecila Rhodes'a—„kolosa Rodyjskiego,“ południowo-afrykańskiego potentata i ten olbrzym ponury, który poprzysiągł, że nigdy żadna kobieta nie wejdzie w jego życie, że żadne uczucie nie zagrozi drogi bezgranicznie wielkiej jego przyszłości,—ten kamienny kolos zgiał kolana przed czarem księżny Radziwiłłowej.

Księżna była mu niepodzielnie i wiernie oddana; miała ona na niego wpływ olbrzymi. Dopomagała mu z całych sił w jego rozległych planach, założyła wielki dziennik, popierający interesy Rhodes'a, na co poświęciła większą część swego majątku. Pojechała wreszcie z nim na południe Afryki i ztamtąd pewnego dnia przyszła zdumiewająca wieść: księżna Radziwiłłowa została zaareztowana w Cap, pod zarzutem fałszerstwa. Weksle na sumę 40,000 funtów sterlingów podpisane przez Rhodes'a, a według aktu oskarżenia podpisane istotnie przez księżnę Radziwiłłową, zostały w części zapłacone przez Rhodes'a; reszty ich jednak nie chciał już zapłacić, i księżnę, jako fałszerkę zaareztowano, a po krótkim procesie osadzono w więzieniu. Według pewnych pogłosek, Rhodes tak strasznie odczuł tę historję, że zmarł wkrótce i księ-

żna Radziwiłłowa wyszła z więzienia już po jego zgonie.

Dzisiaj po nad grobem jego wstaje ona na nowo, żądając wyswietlenia tej dramatycznej historii, żądając od wykonawców testamentu Rhodesa zwrotu 1,400,000 funtów sterlingów. Jest ona zbrojną w tajemnice straszne i nieublaganie mordercze dla wysoko postawionych figur angielskich.

Przyszły proces jej nie będzie procesem, skierowanym przeciw jednej osobistości — będzie to proces całej epoki.

Poniższe wyznanie samej księżnej Radziwiłłowej tłómaczę dosłownie z jej oryginalnego listu pisanego do dyrektora jednego z najpoczytniejszych pism paryzkich; wyznanie to objaśnia wiele i pokazuje we właściwym świetle wypadki, które tendencyjnie przekręcano tyle razy.

Księżna Radziwiłłowa pisze co następuje:

„Wiele mówiono w świecie o moim stosunku z Cecillem Rhodes'em. Pomijam wszystko, co w stosunku tym było dobrem i słodkim, pomijam uczucie, które, jak sądzę, zawsze żywił on dla mnie, i nad moim własnym tak żywym uczuciem dla niego.

Gwałtowność wrodzona jego charakteru objaśnia aż nadto wszystko to ohydne w jego postępowaniu ze mną, spotęgowane jeszcze przekonaniem, że nic i nikt nie był zdolnym mu się oprzeć.

Największym złem jego życia, była jego przyjaźń dla nędznego awanturnika — gdyż inaczej nazwać go nie podobna — jakim jest d-r Jameson.

Jameson był jedyną przyczyną mojego rozjęcia się z Rhodesem. Jameson nienawidził mnie. Małżeństwo, czy jakkolwiek inny stosunek Rhodes'a przynosiły mu zawsze szkodę.

Miałam zresztą z tym człowiekiem gwałtowną kłótnię, gdy pewnego razu, doprowadzona do ostateczności rozmaitemi kłamstwami, wypowiedaniami na mój rachunek, przez doktora Jameson'a, poskarżyłam się publicznie przy śniadaniu u Rhodes'a i przeczytałam głośno list p. Stead'a, który kłamstwa te wylizwał.

Od tej chwili zguba moja była postanowioną. Opuściłam Europę dnia 1-go Czerwca r. 1899-go na pokładzie parowca „Scot.“ Rhodes naturalnie jechał razem ze mną. Po przybyciu do Capetown, przebyłam pierwsze miesiące w hotelu. Podczas tych gorączkowych tygodni, które poprzedzały wojnę, widywałam się nieustannie z Rhodes'em i wówczas dopiero widząc go i obserwując jego charakter na tle zwyczajnego iu środowiska, zrozumiałam siły, które go prowadziły i pojęłam, dla czego tak często popełniał błędy.

Od niego samego dowiedziałam się, że w istocie żałował zerwania stosunków z Boerami, wśród których byli wszyscy jego przyjaciele z lat młodzieńczych.

Zaczęłam z całej duszy pracować, aby doprowadzić do porozumienia pomiędzy nim a partją holenderską.

To jedno wystarczyłoby, aby mnie zaprzęścić w oczach Jamesona, który nie mógł przebaczyć Krügerowi porażki, jaką ten mu zadał i przez zemstę poprzysiągł sobie unicestwienie obu Rzeczypospolitych. Rhodes nie podzielał ani mego entuzjazmu, ani zawistnych projektów Jamesona. Nie chciał wojny i *nie wierzył* w jej możliwość, jestem o tem przekonana, i to nie zważając na wszelkie projekty sir Milnera.

Sądził on zawsze, że stary prezydent ustąpi i popierał usilnie niezależność obu Rzeczypospolitych, żywiąc tajemną nadzieję zostania kiedyś ich prezydentem.

I rzecz dziwna: ta ambicya była tak wielką u Rhodes'a, że nawet podczas wojny zajmował się tą sprawą. Znalazłam ciekawe potwierdzenie tego faktu w książce generała Dewet'a. W rozdziale, opowiadającym dzieje ostatnich wyborów na prezydenta, odby-

wanych już podczas wojny, wspomina Dewet, że jeden głos dano Rhodes'owi. Znam osobę, która głos ten dała, a było to rezultatem długich pertraktacji.

W każdym razie projekt ten nie doszedł do skutku, głównie z powodu braku zaufania do Rhodes'a. Na moje nieszczęście, wiedziałam o całej tej historii i Jameson próbował ostatecznych środków, aby mnie zgubić.

Przypomnijmy pokrótce fakty.

Dano mi weksel, który zdyskontowałam. Za czyjem pośrednictwem? *Własnego adwokata (salicitor) Rhodes'a.* Do ostatniego grosza wydałam te pieniądze na Rhodes'a, a kiedy on odmówił zapłacenia weksłu, sama go zapłaciłam.

Oto są fakty w nagiej ich prawdzie, a wszelkie pogłoski o tem, jakoby Rhodes miał płacić wiele weksli i ciężko nad tem bolał — są zmyśleniem i fałszem.

Ani jeden grosz więcej nie był zdyskontowany, oprócz tych 1.000 funtów, a ten tysiąc funtów wydałam na Rhodes'a i sama zapłaciłam. To wystarcza chyba, żeby zrozumieć, że nie było powodu do procesu, wszelako rozpuszczono wśród publiczności wersję, że jestem agentką Boerów!

Należało mnie ukarać i prócz tego tak zdyskredytować, aby nie wierzono na przyszłość w wiarygodność słów moich.

Pierwszą rzeczą było usiłowanie wydobyć ode mnie wszelkich papierów, jakie posiadałam.

Miałam sporo dokumentów, kompromitujących pewne osoby, a zwłaszcza były u mnie papiery, które wykradzione właścicielom, znalazły się w mem posiadaniu. Należało więc uczynić wszystko, aby te akta wydobyć z rąk moich.

Miałam z tego powodu scenę niemal tragiczną z Rhodes'em. Nalegał z całych sił, abym mu oddała wszystko, com miała z listów i papierów. Odmówiłam jak najbardziej stanowczo.

— Dobrze — zawołał wtedy, — cokolwiek bądź nastąpi, papiery te mieć będę!..

Wyjechał do Europy w Lipcu r. 1901-go, a po jego wyjeździe wypadki nastąpiły po sobie z piorunującą szybkością.

Najprzód nastąpiła historia z wekslem, którego Rhodes nie przyznał za swój. Następnie jego pełnomocnik zjawił się u mnie i ofiarował mi pewną summę, jeśli oddam papiery, będące w mojem posiadaniu.

Postanowiłam wówczas prowadzić tę grę, która jeśli mi zostawiła niektóre atuty w ręku, zciągnęła na mnie przegraną nie mniej dotkliwą.

Celem moim było przymusić agentów Rhodes'a do *napisania* swych żądań. Dopiełam tego w części, gdyż ów pełnomocnik napisał mi wreszcie list, żądając oficjalnie zwrotu wszelkich listów i dokumentów, dotyczących się Rhodes'a. Zaznaczam tu, że w tym liście, odczytanym na posiedzeniu sądowym nie ma wcale mowy o dokumentach fałszywych, ale przeciwnie — o dokumentach zwyczajnych i ważnych.

W parę dni po tym liście, pewnego pięknego poranku — było to dnia 11-go Listopada r. 1901-go, — zadzwoniono do mych drzwi i jakiś oficer w pełnym uniformie zaprezentował się, jako kapitan Burns Begg, pomocnik naczelnika sekretnego departamentu policji wojskowej w Pretoryi.

Rozpoczął od zapytań co do depeszy, zresztą bardzo niewinnej, jaką przed paru dniami wysłałam, a która rzekomo wydała się podejrzaną rządowi, poczem, obejrzawszy się na wszystkie strony, zapytał:

— Czy jesteście zupełnie sami?

— Naturalnie — odparłam, czekając dalszego ciągu.

— Pani — rzekł wtedy, — rząd angielski wie, że w rękach pani są dokumenty nader dla

niego ważne. Przychodzę panią uprzedzić, że jeśli chcesz je nam zwrócić, urządzimy tak, iż szeroką wdzięcznością odplacą się za to pani.

Straciłam wtedy zimną krew i wobec tej bezczelnej propozycji dałam ujście memu oburzeniu. Odmówiłam stanowczo oddania dokumentów Cecilowi Rhodes'owi i oficer, bardzo niezadowolony, usunął się.

Po tej pamiętnej wizycie, osobistości, które pod nieobecność Rhodes'a prowadziły kampanię przeciw mnie skierowaną, uciekły się do wszelkich sposobów, aby mnie zmusić do poddania.

Jednym z tych środków — było usiłowanie załodzenia mnie.

Otrzymałam pieniądze przez Standard-Bank, którego dyrektorem był wówczas p. Michel, jeden z wykonawców testamentu Rhodes'a.

Standard-Bank zamknął nagle mój rachunek a otrzymawszy przesyłkę pieniężną na moje imię z Europy, odmówił przyjęcia jej, i odesłał, nie uprzedziwszy mnie o tem.

Byłam wprost w położeniu bez wyjścia. Wtedy to przysłał mi jeden z agentów Rhodes'a ów słynny list, czytany na posiedzeniu, w którym mi zapowiada, że da mi summę, wystarczającą na zapłacenie drogi powrotnej do Europy, jeśli mu zwrócę wszystkie listy Rhodes'a, zarówno jak listy lorda Milnera, wraz z aktem stwierdzającym, że więcej listów żadnych nie posiadam, a gdyby znalazły się w mem posiadaniu później takowe, sama z góry przyznam, że były fałszywe.

Odmówiłam — po raz trzeci. Wówczas zaarrestowano mnie.

Za długo byłoby opowiadać o wszystkich fazach mego procesu. Zaznaczam tylko, że zażądano ode mnie kaucyi tak olbrzymiej, iż nikt nigdy o niczem podobnem nie słyszał; gdy wszelako znalazłam przyjaciela, który był gotów summę tę wypłacić, policja udała się do niego i zmusiła do zabrania napowrót owej kaucyi, aby mnie zatrzymać w więzieniu do rozpoczęcia procesu i pozbawić mnie wszelkiej możliwości obrony.

Zresztą z dniem zaarrestowania mnie, umieszczono mi w domu agenta i kobietę w pokoju obok mego, tak, że byłam uwięzioną przed udaniem się do więzienia.

Gdy rozpoczęły się rozprawy sądowe, położenie moje było następujące: miałam świadków, którzy mogliby dowieść mej niewinności, ale wszyscy byli nieobecni, daleko w Europie. Prosiłam o odroczenie sprawy do następnej kadencji sądu, aby dać im czas na przyjazd. Prokurator zaoponował stanowczo, sędzia podtrzymał go i nie mając żadnego środka obrony — zostałam osądzoną i skazaną.

Na zakończenie zacytuj ostatni fakt. Chciałam przedstawić list p. Stead'a, który dowodził spółnictwa Chamberlaine'a w całej sprawie południowo-afrykańskiej. Nie pozwolono mi przeczytać tego listu i przywołano na świadka sekretarza Rhodes'a, który zeznał pod przysięgą, że list ten nie był nigdy jego panu doręczony. Podczas tej małej komedii prokurator generalny miał w kieszeni telegram p. Stead'a, odpowiadający na zadane mu pytanie, że list ten był wręczony przeze mnie Rhodes'owi, a wysłany przez niego. Wstrzymuję się od nazwania po imieniu podobnej metody działania.

Jeśli jest to „sprawiedliwość,” to żał mi tylko tych, którymi rządzą ludzie takie dziwne o tej sprawiedliwości mający pojęcie. Nie protestuję przeciw procesowi, jaki mi wytoczono. Jeśli chciano mi go wytoczyć, miało do tego prawo, zważywszy na racje, jakie miał Rhodes do przypuszczenia, że go zdradziła. Sposób ten nie był ani szlachetny, ani uczciwy — ale był ludzki. Przeciw czemu jednak nie przestaną protestować zawsze — to przeciw działalności ludzi, używających władzy, która się im przypadkowo do rąk dostała, aby uniemożliwić nieszczęśliwej ofierze

infamii obronę i zamykając jej usta, aby się dobrze zasłużyć tym, których wpływów potrzebują i hańbią sprawiedliwość w sposobie, w jakim ją zastosowują i używają.“

Katarzyna Radziwiłłowa.

K. D.-S.



## Kronika działalności kobiecej.



— Towarzystwo Chrześcijańskie Ochrony Kobiet z każdym dniem rozwija się. Członków i członkiń przybywa coraz więcej, doszliśmy bowiem do przekonania, że tylko wspólnymi siłami dojść można do celu. Towarzystwo Ochrony Kobiet ze swym prezesem Hr. Przeździeckim na czele krząta się nie mało nad zakładaniem różnych oddziałów. — Oprócz już istniejących dwóch „Ognisk” otwiera z dniem 1-ym Lipca jeszcze trzecie, przy ulicy Jerolimskiej, pod Nr. 21-ym, dla intelligentnych niezamożnych a pracujących kobiet, gdzie, za umiarkowaną zapłatę będą miały wygodne pomieszczenie, moralną opiekę i nieledwie że dom rodzinny. Ogniskiem tem, zawiadywać będzie panna Klara Mieszkowska, która z prawdziwym zapalem bierze się do dzieła.

Biuro wyszukiwania pracy młodym kobietom, które dopiero od paru miesięcy istnieje przy ulicy Mazowieckiej pod Nr. 11-ym mieszkania 35-ym niemałe oddaje usługi. — Pani Gutman zarządzająca tem biurem umieściła już kilka dziewcząt na różnych posadach.

Codziennie do biura zgłasza się wiele wykwalifikowanych buchalterek, kasyerek, sklepowych, bon, gospodyń i t. p., błagają one o pracę i odchodzą z niczem, bo dla wszystkich miejsc niema!

Mało kto wie, o istniejącem Biurze, dla tego też prosimy pp. Fabrykantów, Kupców i wogóle wszystkich pracodawców, aby się zwracali z zapotrzebowaniem pracownic na ulicę Mazowiecką Nr. 11-ty, m. 35-ty; będą mieli wielki wybór uczciwych i moralnych kobiet.

Pamiętajmy na to, że dając pracę zapobiegamy i chronimy od złego.

— Szwalnia III-cia i dom św. Zyty. W dniu 10-ym b. m. w szwalni III-iej przy ul. Marszałkowskiej pod Nr. 56, odbył się popis doroczny, w obecności delegowanych z Tow. Dobr., panów: Kühna i Adamowskiego, księdza Żabczyńskiego, oraz opiekunek Szwalni, pań: N. Liedtkowej, St. Kryńskiej, Br. Kuczyńskiej, Z. Rosickiej, E. Brühlowej, Z. Izyckiej, M. Kamienieckiej, M. Żerowej, Z. Gerlachowej i innych.

Popis rozpoczęły i zakończyły doskonale wyćwiczone spiewy chóralne, a prócz tego dziewczynki popisywały się wypowiedzeniem odpowiednio wybranych wierszyków i postęпами w naukach; dziesięć z nich otrzymało nagrody w książkach. Dziewczynki wyróżniające się pilnością i zręcznością w robotach, otrzymały w nagrodę chusteczki lub materyały na bluzki. Dziewczynki, kończące zakład, w liczbie dziesięciu, obdarzone zostały książeczkami pamiątkowymi religijno-moralnej treści.

Nauczycielką w szwalni jest panna Trzcinka, przewodniczką w nauce spiewu — panna Kosmowska, dozorczykami są panie: Płaskowska, Liebezeit i Grünwald.

Szwalnia III-cia z rozpoczęciem roku szkolnego zmienia w zupełności obecny kierunek. Przyjmowane będą tylko takie dziewczynki, które zechcą, obok zycia i elementarnych wiadomości, uczyć się wszystkiego, co wziorowa, z każdym rodzajem służby domowej obeznana służąca gruntownie umieć powinna

## Nasz ul.



W ten sposób III-cia szwalnia przygotowywać będzie niejako materyał dla domu św. Zyty, którego ustawa niebawem zostanie zatwierdzona i który wkrótce, bo od Października r. b. wejdzie w życie.

Do domu św. Zyty przyjmowane będą dziewczęta, mające nie mniej niż lat 14, umiejące czytać i pisać. Dla udostępnienia zaś nauki tego, co wykwalifikowana służąca umieć powinna, jak najszerszym, nawet już zarabiającym massom, wiek uczennic oznaczono aż do lat 30-tu. Uczennice dzielić się będą na różne kategorie: placące i bezpłatne, zawodowe i niezawodowe, przychodnie i mieszkające w zakładzie. Czyli, że z nauki korzystać będą mogły nie tylko takie, których w przyszłości czeka praca u obcych, lecz i takie, które innym pracy dostarczają.

Nauka obejmować będzie 4 działy. 1) Kucharstwo (zapoznanie się z produktami i cenami, zakupy towarów, podział mięsa, gotowanie, od potraw najprostszycych do wykwinnych, zużywanie praktyczne resztek, przyrządzanie zapasów spiżarnianych, pieczenie ciast, sposób podawania potraw i t. d.). 2) Służba pokojowa (sprzątanie, froterowanie, czyszczenie odzieży, obuwia, lamp, srebra, nakrywanie i usługiwanie przy stole. 3) Pranie (ręczne i maszynowe, maglowanie i prasowanie.) 4.) Szycie (ręczne i maszynowe, cerowanie, łatanie, znaczenie.)

Dla uzupełnienia wiadomości praktycznych, wprowadzone będą w zakładzie pogadanki ogólno-kształcące, z zakresu religii, moralności, rachunkowości domowej i higieny, uwzględniając zaś potrzeby fachowe, wychowanki zapoznawane będą z najelementarniejszymi wiadomościami z chemii kuchennej, fizyki i medycyny domowej.

Jako ogólnie kształcące i rozwijające ducha i ciało, wprowadzone też będą: śpiew chóralny i gimnastyka.

W celu zużytkowania pracy wychowanek projektuje się otwarcie przy zakładzie jadłodajni dla stałych stółników, oraz wydawanie obiadów na miasto. Dla wytworzenia zaś pola praktyki pokojówkom, zamierzone jest wynajęcie większego lokalu, w celu odnajmowania kilku pokojów samotnym kobietom, którym wychowanki zakładu mogłyby usługiwać i pokoje sprzątać.

Po ukończeniu całkowitego kursu, który najdłużej ma trwać dwa lata, wychowanka otrzyma świadectwo, orzekające o jej uzdolnieniu fachowym i właściwościach charakteru.

Przełożona zakładu obowiązana będzie zwracać się w każdej kwestyi do Rady Opiekunczej, złożonej z 12-tu członków, spełniać jej polecenia i uznawać w niej główną władzę. Program zajęć, przepisy dla wychowanek i plan dzienny układa Rada Opiekuncza.

Oto w ogólnym zarysie program nowej, tak bardzo u nas potrzebnej instytucji, tak potrzebnej, iż nie wątpimy, że w społeczeństwie naszym znajdzie gorące poparcie, a młode panny, których liczne grono dziś już zajmuje się gorliwie przygotowaniem wychowanek dla Domu św. Zyty, znajdzie serdeczną zachętę do dalszej dla dobra ogółu pracy.

— W Rzepiszewie, w powiecie sieradzkim, odbyła się uroczystość poświęcenia ochronki, utrzymanej kosztem właściciela tego majątku, pana Józefa, Leopolda Jakóbowskiego i siostr jego, panien: Stanisławy i Maryi. Ochronka została założona z inicjatywy obu siostr i pozostaje pod ich pieczołowitą opieką.

Przykład godny naśladowania. Gdyby wszyscy zamożniejsi ziemianie zakładali ochronki w swoich dobrach, niewątpliwie nie byłoby tylu nieszczęśliwych wypadów po wsiach, a moralność podniosłaby się niesłychanie.

Z. S.



— Siostra Julia Złotnicka, zarządzająca Schronieniem św. Stanisława Kostki, zwraca się z gorącą prośbą do właścicieli i dzierżawców majątków ziemskich o zabranie choćby kilku sierot pod jej opieką pozostających, na kilka letnich miesięcy—na wieś. W nadesłanym nam liście pisze w te słowa:

„Ufaamy, że odezwa niniejsza znajdzie oddźwięk w sercach litościwych ziemian i że nie jeden dwór wiejski, a choćby tylko skromna strzecha przygarnie do siebie te biedne istoty, pozbawione opieki rodzicielskiej, dla których promień miłosierdzia święci jedynym blaskiem nadziei. Trochę słońca, swobody i -- mleka, trochę radości i serea dla tych wydziedziczonych...“

Czy to ofiara? Nie, to obowiązek społeczny i obywatelski.

„Któż dziecku temu da trochę słońca,  
„Pokaże lasy, pola?...“

Bieda, kłopoty i nieurodzaje,—to wieczna wymówka ziemian, ale trochę wyrzeczenia się egoizmu, trochę dobrej woli z naszej strony, a sieroty i ich przeznaczą rzeczniczka nie doznają zawodu.

„Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich, to jakbyście mnie uczynili...“—mówił Chrystus.

Za naszym pośrednictwem Siostra Julia Złotnicka wnosi drugą prośbę: o sprzęty domowego użytku, stare meble i wszelkie nieużyteczne nam już przedmioty, przydać się mogące jeszcze w Schronieniu, mającym zamiar rozszerzyć swe pomieszczenie dla starców i nieuleczalnych, których liczba nieustannie wzrasta.

Laskawi i chętni ofiarodawcy raczą się zwrócić z wiadomościom listownem do Siostry Julii, pod adresem: ulica Dzielna n-r 39.

— Koło architektoniczne ogłasza konkurs na projekt domu w Warszawie, mającego stanąć na posesyi № 3-ci przy ulicy Erywańskiej. Gmach ów ma być czteropiętrowy z wentylacją, ogrzewaniem i zastosowaniem wszelkich wyników techniki nowoczesnej i ma służyć na pomieszczenie biur zarządu warszawskich zakładów gazowych.

Zarząd tychże zakładów przeznacza na konkurs trzy kategorie nagród za najlepszy projekt. I-sza w summie rubli 1,200, II-ga dwie po rubli 700 i III-ia dwie po 500 rubli.

Nagrodzone projekty stają się własnością zarządu, który nadto ma prawo nabywać inne prace nienagrodzone — po rubli 150 za każdą.

Termin nadsyłania projektów do dnia 15-go Lipca r. b. (godzina 7-ma wieczorem) do redakcyi „Przeglądu Technicznego.“ Przyznanie nagród nastąpi około dnia 25-go tegoż miesiąca.

Sąd konkursowy stanowią pp. Bronisław Żochowski, Konstanty Wojciechowski, Kazimierz Loewe, oraz przedstawiciele Zakładów gazowych i prezydium Koła.

Projekty nagrodzone wystawione zostaną na widok publiczny, oraz podane w reprodukcji w „Architekcie“ lub „Przeglądzie Technicznym.“

— Dnia 6-go b. m. odbył się w Krakowie proces, wy-

toczony przez dyrektora teatru p. Józefa Kotarbińskiego i żonę jego, p. Lucyne, przeciw Stanisławowi Lipińskiemu, redaktorowi „Bociana“ (pisma humorystycznego) o obrażę czei. Cały przebieg procesu wywołał wielkie wrzenie w mieście. Redaktora skazano na dwa miesiące aresztu policyjnego.

— Dnia 3-go b. m. zmarła w Warszawie ś. p. *Aniela Chlebowska*. Nieboszczka brała czynny udział w życiu społecznym, jako nauczycielka, nadto próbowała sił swoich na polu literackim. Wydała dwa oryginalne opowiadania: „O życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego“ i „O Franciszku Karpińskim,“ tłómaczyła wiele powieści i artykułów z literatury francuskiej i angielskiej, któremi zasilała wszystkie niemal nasze tygodniki miejscowe.

— Dnia 12-go b. m. zmarł w Warszawie ś. p. *Tadeusz Żelazowski*, syn Romana, artysty dramatycznego. Zmieszony nieuleczalną chorobą piersiową, zgasił w kwiecie wieku licząc zaledwie lat 21.



## Od Administracyi.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracyi „Bluszczu“ (Nowy-Świat, 41).

— Złożono w Administracyi naszego pisma dla bardzo chorej na płuca i gardło nauczycielki z matką sparaliżowaną:

Ze sprzedży koleczyków rubli 2; Ap. Ol. „ziarnko do ziarnka“ kop. 10.

## Treść numeru:

Kodeks Napoleona i prawa kobiet. — Na weranhzie (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Z księgi przeszłości (wiersz), przez Tadeusza Kończycza. — Małżeństwo Bony Sforza, przez Adama Darowskiego (ciąg dalszy). — Historia kobiety, studjum historyczne, przez Julię Terpilowską (ciąg dalszy). — Pamięć, jej znaczenie w umysłowości i etyce, odczyt d-ra Henryka Nusbauma (ciąg dalszy). — Glossy o sztuce, przez Gilberta. — Księżna Katarzyna Radziwiłłowa, przez D. D.-S. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Od Administracyi. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci „Wrażeń z Dalekiego Wschodu“ Piotra Loti'ego, w przekładzie Wili Zyndram-Kościałkowskiej.

*Dodatek:* Opis ubiorów i robót (rycin 26), Tablica krojów, oraz Rycina kolorowana mód paryżkich.

Zapowiedziana przez Redakcyę tygodnika „Bluszcz“

KSIAŻKA ZBIOROWA p. t.

# „KOBIETA WSPÓŁCZESNA“

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracyi „Bluszczu.“

Prenumeratorki „BLUSZCZU“ płacą za powyższe dzieło **tylko rb. 1.**

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

**„Nowość z sitkiem”**  
**SUDORYN**  
 Ap. Kowalskiego,  
 aptekarza w m., Graniczna 10  
 POT, odparzenie **USUWA** świetnie zaoszczędza odzież, obuwie. **Błaszki** z sitkiem po 30, 50 i 90 k. **Żądać wszędzie.**  
 Strzedz się naśladownictw!

**TOALETOWE MYDŁO**  
**WAZELOC** erynowe  
 firmy **S-té Duvalon.**  
**WARSZAWA**  
 Kantor ul. Szopena 8. Telefon 4035.

PIERWSZORZĘDZONE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
**ANTONINY PIASECKIEJ**  
 poleca nauczycieli, nauczycielki,  
 bony sprowadza cudzoziemki  
 Warszawa, Krak.-Przed. 38.

Poleca wyroby własnej fabryki  
**GRACJAN BRZEZIŃSKI**  
 Kufry, Walizy, Nesesery, Poduszki skórzane, Obuwie płócienne oraz wszelkie przybory do podróży i sportu.  
 Skład fabryczny **Ś-to Krzyżka 15 vis á vis Włodzimierskiej.** Telefon 3462.

**Nowość!** Do nabycia we wszystkich księgarniach:  
**STRACENICY** powieść  
**M. CZERNEGO**  
 Rb. **1.20** kop.  
 Nakładem Warszawskiej Spółki Wydawniczej — Warszawa, Mazowiecka 16.

**ŁÓŻKA** żelazne i umywalnie.  
**WANNY i PRYSZNICE.**  
**LODOWNIE** pokojowe.  
**FILTRY.**  
**WYŻYMACZKI** Empire.  
**PRALNIE** „Rapide”.  
**NACZYNIA** i przybory do kuchni.  
**KRZYSZTOF BRUN I SYN**  
 w **WARSZAWIE**, Bielańska 2.



Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcji Damskiej  
**L. GAŁKOWSKIEGO**  
 138. Marszałkowska 138.  
 Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuzkie. **Najlepszy krój koszul męzkich.**

W numerze 21 „Bluszczu“ p. t. „Do naszych Czytelniczek” było ogłoszone

**O wzorach dziurkowanych do haftu,**  
 które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt składający się z 7-iu arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).  
**Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknie, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna secesya i t. d., lub fantazyja).  
 Z p. Kamińskim, który komponuje desenia dziurkowane i daje ceny zamówionych wzorów, mogą nasze czytelniczki widzieć się w Poniedziałki, Środy i Czwartki od godz. 6 do 7 wieczorem.**

**Po rb. 45, 50 i 55! Piękne Serwisy Stołowe**  
 na 12 osób, z najlepszej porcelany ozdób. w piękne kwiaty, ręcznie malowane, lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płask., 12 głębok., 12 deserów., 12 komp., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi. 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret, lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy, lub czajnik, razem 121 sztuk. **Serwisy kamienne angielskie** sztuk 83, po rb. 22, 24, 26, za dopłatą rb. 8 dodaje do serwisów komplet szkła kryształowego, szt. 86. **Serwisy do herbaty** na 12 osób porcelanowe, pięknie malowane, od rb. 5. **Garnitury na umywalnie** od rb. 3.50. **Wazon** do kwiatów w ogromnym wyborze od rb. 1.50. **Kosze** do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane, fajansowe po cenach bez konkurencyj sprzedaje wyłącznie: **Główny skład i malarnia porcelany, szkła i fajansu.**  
 Proszę zwrócić uwagę na adres:  
**MARYAN GIRTLEK,**  
 w **Warszawie**, Nowy-Świat No 22.

**Najtańsze**  
 bo najhygieniczniejsze  
**Naczynia z czystego niklu,**  
 fabryki A. Kruppa w Berndorfie (Austria)  
 z ustępstwem o 1 cen fabrycznych, poleca,  
**Skład naczyń kuchennych**  
**Edwarda Dusoge**  
 w **Warszawie**,  
 Nowy-Świat No 5.  
 Cenniki gratis. Telefon No 2515.

**KRYNICA**  
**Dom pod Wawelem**  
 naprzeciw łaźni borowinowych i mineralnych na wzgórzu. Po-koje z całodziennym utrzymaniem.  
**Żeleszkiewicz i Kaczkowska.**

**L. STROŃSKIEJ**  
 Zakład artystyczno rękodzielniczy  
**Grzybowska 29.**  
 Przyjmuje obstalunki na wszelkie hafty kościelne, znaczenie bielizny — oraz na całkowite wyprawy. W miesiącach letnich ceny niższe.

Wieloletni współpracownik firmy „Ludwik“ (Hotel Europejski). Farbiarz specjalista, otworzył  
**Gabinety do farbowania włosów dla Pań**  
**J. Miller**  
 Krakowskie Przedmieście 51.

**Najlepszy Przyjaciół Żołądka**  
**VIN**  
**Saint - Raphaël**  
 poleca się jako:  
 toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.  
 Broszura D-ra de **BARRE** o winie **St. - Raphaël**, jako o pożywnym, wzmacniającym środku  
 Wysła się na żądanie.  
**SMAK JEGO WYŚMIENITY.**  
 Compagnie du vin St. - Raphaël Valence, Drome, France.  
 Ostrzega się przeciw podrabianiu.



**„Naokoło świata”**  
 Pismo tygodniowe ilustrowane,  
 poświęcone opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków  
 Trzeci rok wydawnictwa.  
**Program pisma.** Opisy podróży lądowych i morskich. Artykuły popularno naukowe z dziedziny przyrodznawstwa i geografii. Krajoznawstwo ze szczególnem uwzględnieniem kraju własnego. Panorama ludów (opisy ludów we wszystkich częściach świata, zwyczajów, wierzeń i t. p.). Pogadanki z higieny i medycyny popularnej. Postępy techniki i przemysłu. Dla miłośników fotografii. Astronomja amatorska oraz Kronika esperantyczna  
 zawierająca wiadomości i informacje o języku Esperanto.  
 po raz pierwszy wprowadzona w piśmie polskim.  
**Warunki przedpłaty:**  
 w **Warszawie:** Rocznie . . . . . rb. 4.  
 Półrocznie . . . . . „ 2.  
 Kwartalnie . . . . . „ 1.  
 w **Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie . . . . . rb. 5 kop. —  
 półrocznie . . . . . „ 2 „ 50  
 kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25  
 Za odnośnienie do domu w **Warszawie** 15 kop. Prenumerata zagranicą 6 rb. rocznie.  
 Przedpłatę przyjmują księgarnie oraz Administracja tygodnika „Naokoło świata“ **Wspólna 71** w **Warszawie.**  
 Numery okazowe bezpłatnie.  
 Wydawca: **Antoni Orłowski.** Za redaktora: **Antoni Orłowski.**